

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 47 (1005) 25 LISTOPADA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Na Ziemi Francuskiej ● Z życia naszych parafii ● Mikołaj Kopernik w Padwie ● Z wizytą i skromnym darem w Domu Starców ● Ernest Hemingway ● „Rodzina” – dzieciom ● 2 odcinki powieści „Trędowata”



MRD-1979



Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy
Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.

W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy będę umieć francuskie pacierze
I pojedziem do kościoła.

Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
Niech mi Bozia da rosnać i wyładnieć przedzej,
A dla mamy i papy niech da wiele... wiele...
Żółtych i białych pieniędzy!...

Władysław Syrokomla (1823—1862):
GAWĘDA DZIECINNA (fragmenty)

CZŁOWIEK MIŁOŚNIK SAMEGO SIEBIE

„Nie będziesz mściwy, nie będziesz żywił urazy do synów twego ludu, ale będziesz kochał bliźniego jak siebie samego” (Kpł 19.18)

„Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego” (Mt 22.39)

Wielu chrześcijan z pewnością nie wie o tym, że istnieje w etyce chrześcijańskiej przykazanie miłości samego siebie. Nie jest to co prawda przykazanie wyrażone w sposób bezpośredni, nie mniej jednak można je biblijnie uzasadnić. Jezus Chrystus nakazał miłować bliźniego „jak siebie samego”. Podobne przykazanie znajdujemy w Księdze Kapłańskiej Starego Testamentu. Wyrażenie — „jak siebie samego” — implikuje miłość samego siebie. Przy braku właściwego rozumienia sensu miłości siebie można mieć poważne zastrzeżenia do takiego obowiązku. Przecież ludzi trzeba przestrzegać przed zbytnią miłością siebie, bo taka miłość może przerodzić się w egoizm, samolubstwo, w egocentryzm, a nawet narcyzm, który jest anomalią i polega na kontemplacji piękna własnego ciała, czy też piękna własnego ducha. Człowiek ze swej natury jest raczej egoistą i chętnie szuka własnej korzyści. Po cóż więc nakazywać mu miłość samego siebie? Po co podsycać ogień, który i tak w nim płonie?

Odpowiedź na te zastrzeżenia jest następująca: chrześcijańska miłość samego siebie nie może być ani egoizmem, ani egocentryzmem, ani narcyzmem. Tu chodzi o zupełnie coś innego. Człowiek jest dzieckiem Bożym, ubogaconym przez Boga różnymi darami i właśnie te dary, te dobra, powinien szanować, dbać o nie, a w niektórych wypadkach nawet je powiększać i udoskonalać. Dary te i dobra są jakby częścią Boga w nas, dlatego dbając o nie, właściwie kochając siebie, kochamy samego Boga.

Wśród różnorodnych dóbr, jakie każdy człowiek otrzymuje od Boga, na pierwszym miejscu, według chrześcijańskiej hierarchii wartości, postawić należy dobra duchowe. Do dóbr tych należy w pierwszym rzędzie przyjaźń z Bogiem, a więc życie w blasku Łaski Bożej. Kto ją lekkomyślnie traci, kto zrywa przyjaźń z Bogiem przez czyny niegodne, ciężko krzywdzące innych, ten wykracza przeciwko właściwie pojętej miłości samego siebie. Ugodzenie w miłość siebie jest równocześnie ugodzeniem w miłość Boga. Do dóbr duchowych należą także dobra następujące: zdobywanie wiedzy, a więc nieustanny postęp w doskonałości intelektualnej; nabywanie sprawności duchowych, czyli cnót chrześcijańskich, co jest połączone z ciągłą czujnością, by wrodzone popędy, przesadna zmysłowość, nie wzięły góry nad opanowaniem i roztropnym poskramianiem tych rozpedzonych rumaków. „Kto miłuje nieprawość, ma w nienawiści samego siebie” — pisze psalmista Pański (Ps 10,6). „A ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciółmi ducha swego” — czytamy w Księdze Tobiasza (Tob 12,10). Wielką wartością duchową jest także dobre imię, honor i cześć, które każdemu człowiekowi są przynależne. A zatem miłować samego siebie, to znaczy zabiegać o posiadanie i zachowanie dobrego imienia. Przez życie niegodziwe traci się dobre imię, a jakże trudno potem odzyskać je na nowo.

Bardzo ważnymi dobrami, które człowiek otrzymał od Boga i ma obowiązek dbać o nie — jako włodarz, a nie jak aboslutny pan i władca — są dobra witalne, tj. życie i zdrowie. Nie ko-



cha siebie ten, kto popełnia samobójstwo, kto odbiera sobie życie, choć sam tego życia nie zdobył, ani nie otrzymał takiej władzy od Boga. Nie kocha siebie ten, kto szkodzi własnemu zdrowiu, np. przez alkoholizm, narkomanię, przesadne palenie papierosów itp. Zdrowie jest bardzo cennym dobrem, dlatego troska o jego zachowanie jest w pełni uzasadniona, a nawet jest moralnym obowiązkiem człowieka. Kto jest chory, ten powinien iść do lekarza, nie może odmawiać poddania się opiece lekarskiej. A zdarzają się czasem, choć już rzadko, tacy, którzy panicznie boją się szpitali i lekarzy. Obowiązek poddania się leczeniu ustaje tylko wtedy, gdy chodzi o bardzo kosztowne zabiegi przekraczające zasoby materialne chorego. Na średnio zamożnego człowieka nie można nakładać obowiązku poddania się kosztownej kuracji zagranicznej, albo np. przeszczepienia serca, bo wymagania te byłyby nieuzasadnione.

Wszystkie powyższe starania, zabiegi, dbałość o zdrowie ducha i zdrowie ciała, zmierzają do wywyczenia się w cnocie miłości samego siebie. Jednakże, na zakończenie artykułu, warto przestrzec przed przesadą w tych staraniach, bo taka przesada prowadzi z kolei do egoizmu, a ten jest przekroczeniem właściwej miary miłości. Egoista tak dba o siebie, że nie widzi wokół siebie innych ludzi, nie rozumie i nie chce rozumieć ich potrzeb, nie dba nawet o ich uprawnienia, bo dla siebie chciałby wszystko zagarnąć. Prawdziwa miłość Boga, siebie, bliźniego jest daleka od egoizmu. Przepięknie napisał o niej św. Paweł, a choć to często się słyszy lub czyta, warto jednak nieustannie przypominać tak, aby nauczyć tych słów na pamięć: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13, 4—7).

Paradoksalny, wydawało by się, tytuł artykułu: „Człowiek — miłośnik samego siebie” okazał się w świetle moralności chrześcijańskiej poprawnym tytułem. Kochajmy zawsze samych siebie, czyli zabiegajmy wciąż o dobro, podtrzymanie i powiększenie tych dóbr i tych wartości, które są wyrazem obecności Bożej w nas. Niech się w nas powiększa blask majestatu Bożego, bo w kim on zagaśnie, ten stanie się domem wypalonym, ziemią ugorną, drzewem uschniętym.

KS. E. BALAKIER

25.XI -- XXV Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego (lekcja z listu św. Pawła apostoła do Rzymian 13,8-10: ewangelia według św. Mateusza 8,23-27) • 26.XI -- poniedziałek -- św. Piotr Aleksandryjskiego, biskupa i męczennika (1311) • 29.XI -- czwartek -- św. Saturnina, męczennika (1300) • 30.XI -- piątek -- św. Andrzej, apostoła.

W NUMERZE:



Polowe mieszkańców miejscowości Leforest w departamencie Pas-de-Calais stanowili Polacy, pracujący w pobliskiej kopalni. Takie polskie osiedla górnicze, jak w Leforest, znajdują się w całej północnej Francji



NA ZIEMI FRANCUSKIEJ

Po roku 1918 Francja zmuszona była sięgnąć po imigracyjną siłę roboczą, aby odbudować zniszczenia wojenne, rozbudować przemysł i zagospodarować odzyskane terytoria Alzacji i Lotaryngii. W roku 1919 zawarta została polsko-francuska konwencja o emigracji i imigracji polskich robotników. Po jej zawarciu przedstawiciele władz francuskich przystąpili na terenie Polski do rekrutacji emigrantów. W latach 1919—1930 wyemigrowało z Polski do Francji około pół miliona osób, natomiast reemigrowało do kraju około 60 tys. Do Francji przybywali również emigranci polscy z Niemiec, z regionu Nadrenii i Westfalii. Oblicza się, że w latach 1921—1925 przybyło z Niemiec do Francji ponad 100 tys. Polaków. W okresie światowego kryzysu ekonomicznego, na początku lat trzydziestych, zmniejszył się napływ Polaków do Francji, natomiast wzrosła reemigracja do kraju. Bilans emigracyjny Polaków na teren Francji w okresie dwudziestolecia międzywojennego wynosił w przybliżeniu pół miliona osób.

W wyniku II wojny światowej osiedliło się we Francji przeszło 70 tys. Polaków, z których większość wróciła do Polski we wczesnym okresie powojennym. Obecnie w skład społeczności polskiej we Francji wchodzi cztery generacje: dawni emigranci polscy, ich dzieci, wnuki i prawnuki. Pod względem liczebności społeczność polska we Francji liczy powyżej miliona osób, z czego niespełna 80 tys. zachowało obywatelstwo polskie.

Największe skupiska Polaków (tak w okresie międzywojennym, jak i obecnie) znajdują się na północy Francji — w departamentach Nord i Pas-de-Calais. Zamieszkuje tu 1/3 Polaków i osób polskiego pochodzenia. Duży odsetek naszych Rodaków mieszka również w okręgu paryskim, w Alzacji, Lotaryngii, w masywie centralnym oraz w środkowo-południowej Francji.

W okresie międzywojennym struktura społeczno-zawodowa emigracji zarobkowej była dosyć jednolita. Przeszło 90 procent Polaków była zatrudniona w górnictwie oraz w przemyśle i rolnictwie. Emigracja zarobkowa bardzo aktywnie uczestniczyła w życiu zawo-

dowym, ponieważ planowała powrót do kraju po osiągnięciu pewnej stabilizacji zawodowej i materialnej. Dane statystyczne wykazują, że na roczne wydobycie 45 milionów ton węgla w okresie międzywojennym we Francji — aż 18 milionów ton przypadało na polskich górników (głównie w departamentach Pas-de-Calais i Nord). Również i w innych dziedzinach gospodarki francuskiej polscy emigranci wykazywali dużą aktywność zawodową.

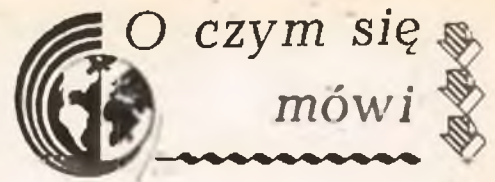
Na skutek bardzo ciężkiej pracy górniczej często tracili zdrowie, a nawet i życie. Zwiedzając cmentarze w północnej Francji odnosi się wrażenie, że są to cmentarze polskie. Niejednokrotnie bowiem już w wieku 40 lat polscy emigranci umierali na choroby zawodowe.

O pracy Polaków i ich walorach zawodowych z uznaniem wypowiadają się kierownicy administracji państwowej, właściciele zakładów, w których byli oni zatrudnieni. Zwłaszcza polscy górnicy zapisali się w świadomości społeczeństwa francuskiego jako pracownicy, wytrwali i odważni ludzie.

W dniu 23 kwietnia br. odsłonięty został w Lille, przy Skwerze Ludu Polskiego, pomnik upamiętniający wkład polskiej emigracji i jej potomków w rozwój północnych regionów Francji. Jednomyślną decyzję w tej sprawie podjęła Rada Regionalna Francji Północnej. Odsłonięcie pomnika zbiegło się z 60 rocznicą początków emigracji zarobkowej.

Godny podkreślenia jest obecny awans społeczno-zawodowy pokolenia wywodzącego się z polskiej emigracji zarobkowej. Struktura społeczno-zawodowa potomków dawnych emigrantów jest obecnie bardzo zróżnicowana. Wiąże się to ze zdobyciem wykształcenia i kwalifikacji zawodowych. I tak na przykład na wszystkich uczelniach w Lille studiuje każdego roku ok. 3 tys. osób polskiego pochodzenia. Podobnie jest w Paryżu. W latach 50-tych studiowało w Lille tylko kilkadziesiąt osób z polskim rodowodem. Potomkowie dawnych emigrantów uczestniczą dziś we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego, naukowego czy politycznego swojej drugiej Ojczyzny — Francji.

J. R.



LITERATURA POLSKA NA ŚWIATOWYM RYNKU

W Warszawie zorganizowano niedawno IV Międzynarodowy Zjazd Tłumaczy Literatury Polskiej, w którym wzięło udział ponad stu przyjaciół polskiej kultury z 25 krajów Europy, Ameryki, Azji i Afryki. Dzięki talentom i pracy tych ludzi polska książka pokonuje bariery językowe i dociera do milionów czytelników nie tylko w najbliższych Polsce krajach, lecz również w najodleglejszych rejonach kuli ziemskiej. W ciągu powojennego 35-lecia przetłumaczono przeszło 6,5 tys. książek polskich autorów na 70 języków świata.

Podczas zjazdu tłumacze dyskutowali nad dorobkiem polskiej twórczości literackiej ostatnich lat i problemami dalszego jej upowszechnienia w świecie, zapoznali się z najnowszymi osiągnięciami polskiej kultury, spotkali się również z przedstawicielami różnych środowisk twórczych.

Dowodem wysokiej oceny dorobku literatury polskiej jest lista promocyjna Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyki Literackiej — do Biblioteki Arcydziel Literatury Europejskiej przygotowanej pod auspicjami UNESCO. Na liście tej znalazły się 23 nazwiska polskie: Jan Kochanowski, Stanisław Potocki, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Kamil Norwid, Aleksander Fredro, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Wyspiański, Władysław Reymont, Stefan Żeromski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Bruno Schulz, Witold Gombrowicz, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Władysław Broniewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Bolesław Leśmian, Julian Przyboś, Leopold Staff, Julian Tuwim.

Prezes Związku Autorów i Kompozytorów Scen — Karol Małcużyński, wręczył podczas zjazdu przyznane przez to stowarzyszenie nagrody dla tłumaczy literatury polskiej na języki obce oraz literatury obcej na język polski. Laureatami zostali: Natalia Astafiewa i Włodzimierz Britaniszski z ZSRR, Peter Ball z NRD, Daniel Gerould z USA, Alain Fan Crugten z Belgii, Helena Gruszczyńska-Dębska i Julian Rogoziński z Polski.



poprzednim numerze „Rodziny” zamieścił artykuł ks. Stanisława Bosego pt. „Szanujmy zabytki, które są skarbami kultury narodowej”. Autor artykułu pisał tam o wspaniałym i zabytkowym kościele polskokatolickim w Szczecinie. Dzisiaj powracamy jeszcze do tego tematu i prezentujemy dzieje szczecińskiej parafii na tle historii Szczecina.

Z wieży Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie oglądać można wspaniały plac Żołnierza Polskiego, a w głębi Bramę Królewską i plac Hołdu Pruskiego, na którym z prawej strony widać najstarszy zabytek architektoniczny Szczecina, kościół parafialny pw. św.św. Piotra i Pawła.

skierowane przez niego na Pomorze Zachodnie w roku 1124 i 1128 wyprawy misyjne utrwaliły na tych ziemiach chrześcijaństwo.

W roku 1124 dzięki misji św. Ottona został założony i pobudowany kościół drewniany pw. św.św. Piotra i Pawła. Najazd Duńczyków w drugiej połowie XII wieku spowodował spalenie miasta, a w roku 1180 spaleni uległ również drewniany kościół. Ale już w latach 1223/37 został pobudowany nowy kościół murowany, który, z małymi zmianami, stoi po dzień dzisiejszy. Kościół posiadał strop drewniany i barwne dekoracje ceramiczne. Na zewnętrznych murach kościoła znajdują się maskarony przedstawiające typy mieszczan szczecińskich z XIV wieku.

Wojna trzydziestoletnia dokonała największych spustoszeń, z których jednak stosunkowo obronną ręką wyszedł Szczecin. Po zajęciu Szczecina przez króla Gustawa Adolfa w roku 1630 z kościoła utworzono bastion obronny, który jednak w roku 1677 uległ zburzeniu. W roku 1683 rekonstrukcji kościoła dokonał mistrz Dawid Burlin z Ulm. W czasie wojny siedmioletniej w latach 1756—63, w roku 1759 w kościele urządzono szpital. Po zwycięstwie nad Jeną i Auerstedt w roku 1806 wojska napoleońskie dotarły na Pomorze Zachodnie. Zaraz po zajęciu Szczecina w roku 1806 wojska napoleońskie zdewastowały

Kościół pw. św. św. Piotra i Pawła w Szczecinie

Szczecin jest znany dzisiaj, jak nigdy dotąd w tysiącletniej historii tego miasta, które po wiekach powróciło do macierzy. Jest to drugie co do wielkości, po Warszawie, miasto rozciągające się na obszarze 300 km². Najstarszą historyczną wzmiankę o tym mieście znajdujemy w pismach arabskiego podróżnika Ibrahima Ibn Sauda, który wspomina o dużym słowiańskim mieście portowym Sadzin lub Sasin, leżącym na lewym błotnistym brzegu Odry.

Początki Szczecina sięgają drugiej połowy VIII wieku, kiedy to na obecnym wzgórzu zamkowym powstała osada, z której w pierwszej połowie IX wieku rozwinął się gród obronny, pełniący funkcję ośrodka plemiennego.

W czasach panowania Mieszka I, w roku 967 Szczecin znalazł się w granicach państwa polskiego wraz z całym obszarem nadodrzańskim, stanowiącym ważny bastion w całym systemie obronnym zachodnich granic. Zwycięska bitwa pod Cedynią w roku 972 zdecydowała o przynależności Szczecina do Polski, co zostało potwierdzone w dokumentach z roku 990. Odtąd miasto to, jak całe Pomorze Zachodnie, znalazło się pod silnymi wpływami pierwszych Piastów. Największy wkład w dzieło utrwalenia jedności Pomorza Zachodniego z Polską wniósł Bolesław Krzywousty. W roku 1121 zajął on Szczecin, a

kościół, który później został odrestaurowany i doprowadzony do stanu używalności sakralnej.

Po II wojnie światowej, kiedy to Szczecin po wiekach wrócił do Macierzy, a wraz ze Szczecinem historyczny kościół pw. św.św. Piotra i Pawła przy ul. Szyszaka, władze PRL przydzieliły go Kościołowi Polskokatolickiemu.

W minionym okresie byli tu liczni duszpasterze, którzy o ten wspaniały obiekt sakralny dbali. Obecnie od pięciu lat proboszczem jest tu młody kapłan ks. mgr Stanisław Bosy, który w stosunkowo krótkim czasie zrobił bardzo wiele. Kościół został wymalowany, przebudowano ołtarz główny, pobudowano dwa ołtarze boczne: Serca Pana Jezusa i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Do kościoła zostały sprowadzone z Oświęcimia-Brzezinki prochy pomordowanych Polaków i umieszczone w oświetlonym sanktuarium o charakterze narodowym, przed którym palą się stale świece woskowe. Przy wejściu do kościoła znajduje się stoisko z książeczkami do nabożeństwa i czasopismami kościelnymi oraz ze zdjęciami tego kościoła. Przed ołtarzem głównym umieszczony jest w pięknej oprawie symboliczny sнопek zboża z tegorocznych zbiorów, a wokół kościoła rosną starannie pielęgnowane kwiaty.

KS. STEFAN MOŚCIPAN

Ołtarz główny w szczecińskiej świątyni



Kaplica Bolesnego Chrystusa



R A D A N A C Z E L N A

P O L S K I E G O K O Ś C I A C H R Z E Ś C I J A N B A P T Y S T Ó W

Warszawa, ul. Wolna 28

Tel. 201 233

t. o. 624/45/79

Kwartalnik z dnia 11.X. 99 9r.

Kolegium Redakcyjne

i Redakcja

Tygodnika Katolickiego

" R O D Z I N A "

ul. Kredytowa 4

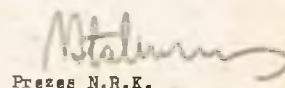
00-062 W A R S Z A W A

Z okazji ukazania się 1000-nego Numeru poczytnego Tygodnika Katolickiego "RODZINA", na którego łamach znajduje również miejsce tematyka ekumeniczna, Naczelna Rada Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów i redakcja miesięcznika "Słowo Prawdy" przesyła spóźnione lecz szczerze życzenia dalszej owocnej działalności religijnej i społecznej dla dobra Kościoła i Narodu.



Sekretarz N.R.K.

Prezb. Adam Piasecki

Prezes N.R.K.

Prezb. Michał Stankiewicz

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (403)

Jzbawieniu z drugiej strony. Człowiek bowiem nie ma właściwie wolnej woli, determinuje go do działania z zasady większa przyjemność. Bóg daje łaskę skuteczną tylko tym, których przeznaczył do zbawienia (nie ma więc w ogóle tzw. łaski dostatecznej dla wszystkich) i za tych tylko umarł Jezus Chrystus. Człowiek, ponieważ nie zna woli Boga i Jego postanowienia, powinien żyć w wielkim rygoryzmie obyczajowym, na pokucie, a pamiętając o swojej bezsilności a równocześnie o swoim od Boga uzależnieniu w duchu i w intencji pokuty i pokory nie powinien często przyjmować Komunii św. Filozoficznie grupa ta była pod wpływem filozofii Kartezjusza. Zaznaczmy, że grupę z Port Royal tworzyli raczej i jej przewodzili intelektualiści: filozofowie, teolodzy, politycy, i — można powiedzieć — jansenizm był kierunkiem teologicznym i filozoficznym elitarnym, tym niemniej względnie szybko się rozwijał, jednak sobie zwolenników i wpływał na sposób myślenia ówczesnej elity katolików tak duchownych, jak i świeckich, w zakresie oczywiście przede wszystkim spraw teologiczno-filozoficznych. Toteż nie został nie zauważony przez oficjalne koła Watykanu. Już w 1653 r. po różnych mniejszych ostrzeżeniach i wystąpieniach krytycznych pap. Innocenty X specjalną bullą *Cum occasione* potępił jansenizm jako całość, chociaż wymienił konkretnie jego pięć błędów, które sformułowali, analizując książkę Janseniusa, profesora w Sorbonie. W 1710 r. klasztor Port Royal został zlikwidowany. W 1713 roku pap. Klemens XI znowu potępił jansenizm specjalną bullą *Unigenitus*, w której wymienił 101 błędnych jansenistycznych poglądów, chociaż głównie chodziło tu o pogląd upowszechniela zarówno twierdzeń Jansensa, Duvergiera, jak i własnych, teologa, dawnego oratoriana, Paschazjusza Quesnela (zm. w Amsterdamie 1719), zamieszczona w jego pracy pt. *Reflexions morales sur le Nouveau Testament*, czyli *Releksje moralne nad Nowym Testamentem* (dzieło to miało aprobatę rzymskokat. biskupa Chalons Noailles'a, który w międzyczasie został nawet arcybiskupem i kardynałem). Bulli jednak nie przyjął ani biskup Noailles, ani Uniwersytet Paryski — Sorbona, ani parlamenty,

a zażądali oni od papieża wyjaśnień. Doszło do ostrych dyskusji, polemik i podziału na dwa ugrupowania: przyjmujących bullę i apelujących od decyzji papieskiej do soboru. A chociaż, powoli rozognienie łagodniało, janseniści byli jednak prześladowani i szykanowani. Wskutek też tych szykan i prześladowań wielu z nich opuściło Francję i przenosiło się na ogół do Holandii, gdzie wespół z miejscowymi jansenistami i przybyłymi również z innych stron założyli własny niezależny Kościół, znany jako kościół uczniów św. Augustyna, albo krótko jako kościół utrechcki, gdyż Utrecht stał się jego stolicą. Mniej więcej w tym samym czasie na tle walk religijnych między katolikami i protestantami na bazie niekorzystnej dla Holandii sytuacji politycznej dochodzi do nieporozumień, których głównymi sprawcami stali się przysłani przez Rzym jezuiti. Holandię ze względu na wielki rozwój protestantyzmu Watykan uznał za teren misyjny. W takim klimacie biskupa Sebastyan teoretycznie i formalnie a faktycznie arcybiskupa — Piotra Codde posądzono, uczynili to jezuiti, o sprzyjanie jansenistom i udzielanie im pomocy, owszem również o podzielenie ich poglądów. Arcybiskup Codde został odwołany, a ponieważ nie posłuchał i decyzji tej nie przyjął, został zasuspendowany. Watykan jego następcą ustanowił jako wikariusza apostolskiego ks. Teodora de Cock, którego jednak miejscowe duchowieństwo nie przyjęło i nie uznało. W 1723 r. Arcybiskupia Kapituła Utrechcka zgodnie z posiadany prawem wybrała na wciąż nie obsadzoną i wakującą po śmierci ks. aryb. Piotra Codde (zm. 1710) stolicę arcybiskupią Korneliusza — Steenovena, który w dniu 15.X.1724 r. przyjął sakrę biskupią z rąk bp. Dominika Marii — Varleta. Papież nie uznał ani tego wyboru, ani udzielonej sakry. Ekskomunikowany stary, założony przez św. Willibrorda (zm. 736), Kościół Utrechcki przyciągał i przyjął do siebie, względnie darzył opieką i wyrozumieniem wielu tak miejscowych, jak i napływowych jansenistów. Ale ten „Kościół Utrechtu nie wyrzekł się niczego z tradycyjnej wiary — pisze w wyniku swoich badań ks. W. Wysoczański w swojej pracy pt. *Polski nurt starokatolicyzmu*, Warszawa 1977, s. 13 i nn. — i uwa-



MIKOŁAJ KOPERNIK W PADWIE

Nicolaus de Polonia stał na czele uczelni jako rektor. Tu jeszcze w wieku XII studiował prawo kanoniczne i zajmował się filozofią oraz naukami matematyczno-przyrodniczymi Witelo, pochodzący ze Śląska, autor słynnego dzieła o optyce. Tu Paweł Włodkowic w roku 1404 nabywał wiedzy prawniczej, która miała mu się przydać przy formułowaniu pierwszych zasad prawa międzynarodowego w sporach z Zakonem Krzyżackim. Tu kształcił się później znany polski humanista Jan z Ludziska, który w swych mowach miał odwagę głosić, że natura zrodziła wszystkich ludzi równych. Przez Padwę przeszedł znakomity Maciej Miechowita, autor słynnego Traktatu o dwóch Sarmacjach. Należał do pierwszych uczonych, którzy znali teorię Kopernika.

Niewiele wiemy o studiach Kopernika w Padwie. Nie wspomina o nich żaden jego biograf. Nic nie mówi o nich nawet Jan Brożek, który prawie wiek później studiował medycynę w Padwie, a poświęcał się zbieraniu dokumentacji biograficznej o Koperniku. Dowiadujemy się o studiach padewskich Kopernika z zapisu dyplomu doktorskiego oraz przygodnych zapisów notarialnych. Kopernik występuje w nich pod datą 10 stycznia 1503 roku w roli świadka, jako kanonik warmiński i scholastyk kościoła św. Krzyża we Wrocławiu. Hipoteza znakomitego uczonego włoskiego Bruno Nardiego, jakoby Kopernik uzyskał doktorat z filozofii i medycyny w Padwie, wydaje się nieprawdopodobna. Właśnie w Padwie, pod wpływem swych dociekań astronomicznych, coraz wyraźniej krystalizowały się w nim zasady nowego systemu, który ruszył z posad Ziemię i kazał jej krążyć dookoła Słońca.

„Żaden uniwersytet włoski nie posiada tylu pamiątek polskich, co Uniwersytet w Padwie, który był Uniwersytetem Republiki Weneckiej. Urastała ona w oczach niektórych teoretyków polskiej republiki szlacheckiej do wzoru idealnej konstytucji społeczno-politycznej. Jeśli w Rzymie dominują polskie pamiątki Kościoła i wiary, to w Padwie koncentrują się polskie tradycje naukowe, wśród których notujemy obecność znakomitych poetów, polityków i uczonych. Wśród nich blizszy wielkie imię Kopernika”.

Do Padwy przybył Kopernik w czasie swojej drugiej podróży do Włoch. Jak przedtem wybrał Bolonię, by studiować prawo, tak teraz skierował się do Padwy, której uniwersytet słynął z wybitnych medyków. Wykładali tu wtedy znakomici profesorowie medycyny — m.in. Pietro Trapolino, który zajmował się też astronomią i matematyką. Kopernik znalazł się więc wśród wielu znakomitości i mógł — obok medycyny — również poświęcać czas na dyskusje nad swymi ulubionymi dyscyplinami — matematyką i astronomią. Studiował oficjalnie prawo, lecz talent i losy wzywały go do gwiazd i do badania nie tyle praw i anatomii człowieka, czemu poświęcał się prawo i medycyna, lecz do wyjaśniania praw wszechświata — makrokosmosu, któremu służyły matematyka i astronomia.

Do Padwy przybył jesienią 1501 roku. Pozostał tu do lata lub jesieni roku 1503, i tylko na krótko przeniósł się do Ferrary dla uzyskania dyplomu doktorskiego z prawa kanonicznego. W Padwie pamięć studiów polskich miała już niemałą tradycję. Tu w roku 1271 prawnik

Szukając śladów naszego astronoma i medyka, należy zanurzyć się w labirynt uliczek, kruzganków, portyków i wędrować wśród starych murów pod arkadami gotyckich i romańskich domów i kościołów, które znajdują się na tyłach dzisiejszego uniwersytetu.

W zasadzie w dwóch punktach starej Padwy można szukać jego śladów: w okolicach Santa Caterina i przy via San Biagio lub w starych partiach dzisiejszego uniwersytetu. Krążąc po tych uliczkach można być pewnym, że o te same mury ocierał się kiedyś Kopernik. Tu, przy ulicy San Biagio, mieściły się pierwsze scholae uniwersytetu artystów i medyków, czyli Fakultet Filozofii i Medycyny, zanim w roku 1493 zostały przeniesione do nowego palazzo del Bo, który stanowił tron dzisiejszego uniwersytetu. Tablica na domu przy via San Biagio pod nr 17 głosi tę wiadomość. W pobliżu był sierociniec i szpital z przytułkiem, miejsca, przy których powstawały zwykle pierwsze szkoły medyczne.

W czasach, gdy Kopernik zawitał do Padwy, przenoszono dawne szkoły i studia medyczne, rozrzucone po mieście, do nowego gmachu. W roku 1493 uniwersytet uzyskał cały kompleks budynków, które dawniej tworzyły Hospitium Bovis czyli Zajazd pod Wołem, od którego i dziś główny gmach uniwersytetu nosi nazwę palazzo del Bo

ANNA LASKOWSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (404)

za się za prawowierne spadkobiercę starego Kościoła krajowego, sięgającego czasów św. Willibrorda. Rozłączenie z Rzymem nastąpiło z przyczyn kościelno-prawnych, a nie dogmatycznych. Nie przyjął on nigdy charakterystycznej dla jansenizmu nauki o łasce, a na I Kongresie Starokatolików w Monachium (1871) wyraźnie stwierdzono:

„Zarzut jansenizmu w stosunku do Kościoła Utrechtu jest bezpodstawny”. Jeśli istnieje związek Kościoła Utrechtu z jansenizmem, to jedynie na płaszczyźnie polityczno-kościelnej Kościół ten stawał w obronie prześladowanych jansenistów, dzielił z nimi poglądy na dyscyplinę kościelną oraz sprawowanie sakramentów św. Po rozłamie z Rzymem Kościół Utrechtu stworzył samodzielną organizację kościelną. Dla zapewnienia nowych kadr zorganizowano w 1724 r. w Amersfoort własne Arcybiskupie Seminarium Duchowne. Zostały obsadzone także stare — od końca XVI w. wakuujące — siedziby biskupie w Haarlemie (1742) oraz w Deventer (1758).

„W trosce o zachowanie tradycyjnej wiary katolickiej, Kościół Utrechtu nie przyjął dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi, ogłoszonego przez papieża Piusa IX w dniu 8 grudnia 1854 r. bullą *Ineffabilis Deus* oraz dogmatów uchwalonych na I Soborze Watykańskim (1870) o uniwersalnej jurysdykcji biskupa Rzymu i o jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności. Po I Soborze Watykańskim Kościół Utrechtu przyszedł z pomocą kościelną nowo powstałym Kościołom Starokatolickim w Niemczech, Szwajcarii i innych krajach. I tak już w 1872 r. arcybiskup H. Loos (zm. 1873) udzielał sakramentu bierzmowania w pierwszych parafiach starokatolickich powstałych w Bawarii, a w dniu 11 sierpnia 1873 r. bp J. Heykamp udzielił sakry biskupiej pierwszemu biskupowi starokatolickiemu Niemiec ks. prof. J.H. Reinkenowi (zm. 1896). Trwała więź Kościoła Utrechtu z Kościołami Starokatolickimi datuje się od 1889 r., tj. od czasu powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich Odtąd w Kościele Utrechckim następuje szereg istotnych zmian. W 1910 r. wprowadzono język ojczysty do liturgii Mszy św., którym posługiwano się już od dwóch stuleci

przy udzielaniu sakramentów: chrztu, bierzmowania, ślubu oraz przy ceremoniach pogrzebowych. Zniesiono także celibat duchowieństwa (1922). W wyniku pracy teologów nastąpiła w Kościele głęboka odnowa myśli teologicznej, zaś przestarzała polemika ustąpiła miejsca ekumenicznej postawie Kościoła Utrechckiego.

„Od roku 1966 trwa ekumeniczny dialog między Kościołem Rzymskokatolickim a Kościołem Starokatolickim w Holandii. Strona rzymska przystąpiła do tego dialogu po otrzymaniu (w marcu 1966 r.) pismem zgody przewodniczącego Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan Kardynała A. Bea, przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, w piśmie z dnia 14 marca 1966 r. skierowanym do kardynała B.J. Alfrinka, rzymskokatolickiego arcybiskupa Utrechtu, oświadcza m.in.: „Kościół Rzymskokatolicki nie będzie żądał jako warunku wstępnego do dialogu podpisania ze strony Kościoła Starokatolickiego „Formuły Aleksandra VII” i konstytucji „Unigenitus” papieża Klemensa XI. Jeżeli we wcześniejszym okresie, w którym nie stosowano dzisiejszego ujęcia i metody dialogu, w rokowaniach między Kościołem Rzymskokatolickim i Oud-Bischoppelijke Clerezie (starobiskupim klerem) ten warunek odgrywał znaczenie, to mogą Was teraz oficjalnie zawiadomić, że obecnie w żadnym wypadku nie może on być stawiany przez Kościół Rzymskokatolicki w rozpoczęciu szerszego dialogu między obydwojema Kościołami. Mamy nadzieję, że w ten sposób z naszej strony stworzono podstawy do dialogu na temat problemów, które obydwa Kościoły rozdzieliły i nadal rozdzielają”. W dniu 7 listopada 1966 r. w starokatolickiej katedrze św. Gertrudy w Utrechcie odprawiono uroczyste wspólne nabożeństwo, w którym uczestniczyli obaj arcybiskupi Utrechtu (rzymskokatolicki B.J. Alfrink i starokatolicki A. Rinkel), biskupi, księża i wierni obu Kościołów. W oficjalnych oświadczeniach strona rzymskokatolicka podkreśliła m.in., że „narodowe hierarchiczne aspiracje Kościoła Utrechckiego” były uzasadnione, na które Rzym „nie zawsze reagował z dostatecznym zrozumieniem”. Dodajmy, że w cza-

KOŚCIELNA DELEGACJA Z ZSRR W SZWECJI

Jak podaje organ Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, „Zurnal Moskowskiej Patriarchii” — na zaproszenie Szwedzkiego Chrześcijańskiego Związku Młodzieży bawiła tam ostatnio delegacja młodych chrześcijan ze Związku Radzieckiego. W skład delegacji wchodził: z Moskiewskiego Patriarchatu — ihumen Jof Pustautow, Maunil Pawłow, wykładowca leningradzkiego seminarium duchownego, protodiakon Władimir Nazarkin, referent Wydziału do spraw kontaktów między Kościołami, Kliment Kapalin pomocnik inspektora Moskiewskiej Akademii Duchownej i Natalia Gorina, tłumaczka z Wydziału do spraw kontaktów między Kościołami.

Delegacja podejmowana była przez różne chrześcijańskie organizacje w Szwecji, uczestniczyła w nabożeństwach ekumenicznych oraz w konferencji prasowej na temat życia religijnego w ZSRR.

POKOJOWA NAGRODA NOBLA

Tegoroczna Pokojowa Nagroda Nobla została przyznana Matce Teresie z Kalkuty (Agnes G. Bojaxhiu urodzona w roku 1910 w Skopje), zakonnicy rzymskokatolickiej, założycielce zgromadzenia Misjonarek Miłości. Zgromadzenie to prowadzi działalność charytatywną wśród ludzi znajdujących się w skrajnej nędzy w Azji, Europie, Ameryce i Australii. W samych Indiach zgromadzenie s. Teresy prowadzi kilkanaście domów dla umierających nędzarzy, kilkanaście domów dla pozabawionych środków do życia ludzi starych, a także kilkadziesiąt klinik i sto kilkadziesiąt bezpłatnych poradni lekarskich.

STOSUNKI EKUMENICZNE MIĘDZY RZYMSKOKATOLIKAMI A MAHOMETANAMI

Miesiąc upamiętniający objawienie i darowanie Koranu nosi nazwę Ramadan. Obchodzony jest on przez wyznawców Islamu postem, modlitwą i uczynkami dobroczynnymi. Kardynał Sergio Pignedoli przewodniczący Papieskiej Komisji dla Kontaktów z Islamem wystosował z tej okazji orędzie do świata muzułmańskiego, w którym czytamy:

„Jak co roku, mam znowu okazję przekazania Wam naszych pozdrowień i najlepszych życzeń z okazji święta zakończenia postu, które charakteryzuje koniec Ramadanu. Podczas tego błogosławionego miesiąca staraliśmy się pełnić wolę Boga na ziemi, śpiewać Jego chwałę oraz głosić Jego wielkość i potęgę. Wyrzekaliśmy się dozwolonych przyjemności, aby doświadczyć dobrowolnie głodu, pragnienia i innych wyrzeczeń i by jednocześnie praktykować uczynki dobra i sprawiedliwości.

Kontakty, jakie mieliśmy na przestrzeni ostatnich lat, jak również postęp, który wspólnie osiągnęliśmy na drodze wzajemnego zbliżenia i poznania, zachęcają nas do wyciągnięcia rąk w Waszą stronę by mocniej skonsolidować nasze wzajemne stosunki i wzmocnić naszą współpracę w duchu II Soboru Watykańskiego i zgodnie z dyrektywami ostatnich papiży.

Drodzy Przyjaciele. Świat przechodzi obecnie przez okres bardzo niespokojny, w którym zdaje się triumfować przemoc. Oto dlaczego teraz, w Roku Dziecka powinniśmy bardziej niż kiedykolwiek wspólnie prosić Jedyne i Wszechmogącego Boga, aby wyrwać młode pokolenie z odmetów przemocy... Oto, dlaczego zapominając o tym, co nas w przeszłości dzieliło czujemy się wszyscy powołani do wzajemnego poszanowania naszych odrębnych tożsamości, jako chrześcijan i mahometan, wszędzie tam, gdzie żyjemy razem na jednej ziemi i pod jednym niebem, do wspólnego działania by służyć wartościom duchowym i przyczynić się do zapewnienia tych nadrzędnych dóbr, jakimi są prawo, sprawiedliwość i pokój”.

WIZYTY ZAGRANICZNE ZWIERZCHNIKÓW KOŚCIOŁÓW PRAWOSŁAWNYCH GRUZJI I RUMUNII

Katolikos - Patriarcha Gruzji Eliaszy II złożył na początku maja br. wizytę w Patriarchacie Ekumenicznym. Na lotnisku powitali Patriarchę: Metropolita Chalcedoński Melitro oraz Metropolita Symern Irenowskiej i Barłomiej Irenowski.

Podczas spotkania z Patriarchą Dimitriowem I poruszone były sprawy przyszłego Soboru Wszechprawosławnego, który niewątpliwie rozpatrzy problemy autokefalizacji wschodnich Kościołów prawosławnych.

Patriarcha Rumuński zaś odwiedził rumuńskie jednoty kościelne w USA. Wizyta odbyła się z okazji 50-lecia erygowania arcybiskupstwa rumuńskiego w Detroit. Patriarcha Justyn przebywał w USA w asyście Metropolity Terktysty Mołdawskiego i Mikołaja Temiszwarskiego oraz biskupa Antoniusza. Na lotnisku przywitał patriarchę grecki arcybiskup Gurkański Jaktwas.

MICHAEL FALISE REKTOREM UNIwersYTETU W LILLE

Po raz pierwszy w historii francuskich Uniwersytetów rzymskokatolickich jednym z nich zarządzać będzie osoba świecka. Jest nią doktor nauk prawnych i ekonomicznych Michael Falise, który objął stanowisko rektora Uniwersytetu Rzymskokatolickiego w Lille. Nie jest to odosobniony przypadek w świecie, np. na



Pomnik św. Willibrorda w Utrechcie (Holandia)

czele Uniwersytetu Rzymskokatolickiego w Etiopii stoi kobieta — zakonnica.

SPOTKANIA ORDYNARIUSZY RZYMSKOKATOLICKICH W EGIPCIE

W spotkaniu rzymskokatolickich ordynariuszy Egiptu wzięli udział przedstawiciele obrządków: koptyjskiego, Grecko-melchickiego, łacińskiego, maronickiego, syryjskiego i chaldejskiego. Spotkaniu przewodniczył kard. Stephans i Sidoros koptyjski patriarcha Aleksandrii. Ewangeliczne pozdrowienie dla zebranych przekazał w imieniu papieża Jana Pawła II, bp Achilles Glorieux, pryncypus apostolski w Kairze.

Udział w spotkaniu przedstawicieli hierarchów unijnych, świadczy o aktywności działalności Kościoła Rzymskokatolickiego na terenach Bliskiego Wschodu.

SYNOD WALDENSÓW W TORRE FELLICE

Oczekiwany z wielkim napięciem pierwszy synod Waldensów i Metodystów odbył się na przełomie lipca i sierpnia br. w siedzibie Kościołów Waldensów w Torre Fellice (Piemont). Zbliżenie tych dwóch denominacji religijnych postępowało już od szeregu lat. Służyły temu wspólne studia teologiczne kandydatów do stanu duchownego obu Kościołów w Rzymie na Wydziale Ewangelickim, a także wydanie i korzystanie ze wspólnego śpiewnika kościelnego.

W synodzie wzięło udział 125 delegatów Kościoła Waldensów i 40 delegatów z Kościoła Metodystów. Wśród gości zaproszonych obecni byli przedstawiciele baptystów włoskich, gmin zielonoświątkowców i awentystów. Głównym tematem obrad synodu była „ewangelizacja”. Rozwiązano sprawę wzajemnych stosunków z państwem włoskim oraz wybrano nowego moderatora i kierownika Kościoła w osobie ks. G. Boucharda.

KONGRES EUROPEJSKIEJ FEDERACJI BAPTYSTÓW W BRIGHTON

W dniach od 27 czerwca do 1 lipca br. obradował w Brighton w Anglii Kongres Europejskiej Federacji Baptystów (EFB), w którym uczestniczyło około 5 tysięcy wyznawców z niemal wszystkich krajów Europy. Hasłem kongresu były słowa zaczerpnięte z II Listu św. Pawła apostoła do Koryntian: „Tak słabi, lecz mocni w Chrystusie”. Polskich Baptystów reprezentowała 44-osobowa delegacja, w skład której wchodził również chór zboru wrocławskiego.

Podczas kongresu omówiono bieżące sprawy Kościoła. Przewodniczący delegacji polskiej, ks. Michał Stankiewicz, prezes Rady Naczelnej PKChB, zapoznał zebranych z ubiegłoroczną wizytą w Polsce słynnego kaznodziei amerykańskiego dr. Billy Grahama.

W dniach poprzedzających kongres odbywały się wybory do władz naczelnych Europejskiej Federacji Baptystów. Prezydentem na najbliższe lata wybrany został dr Dawid Rusel z Anglii, wiceprezydentem Stanisław Szwec z Czechosłowacji. Na sekretarza generalnego wybrano ponownie dr. Gerarda Clasa z RFN. Do zarządu doszło dwóch nowych członków — Zygmunt Kerstan z RFN i ks. prezes Michał Stankiewicz, który jest pierwszym Polakiem we władzach naczelnych EFB.

POMOC DLA NIKARAGUI

Komisja Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów zwróciła się z apelem do Kościołów członkowskich o dostarczenie miliona dolarów na pomoc dla ofiar wojny domowej w Nikaragui. Jeszcze przed ustąpieniem dyktatora Somozy Komisja, za pośrednictwem Ewangelickiego Komitetu Pomocy w Nikaragui, zaopatrywała 200 tys. mieszkańców w artykuły żywnościowe i lekarstwa.

N

iejednokrotnie na łamach naszego tygodnika informowaliśmy Czytelników o Domu Starców w Waymart, koło Scranton. Dom ten został wybudowany przez wiernych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Każdy z wiernych złożył ofiarę. Były ofiary większe i mniejsze. To umożliwiło władzom kościelnym i Polsko-Narodowej „Spójni” sfinalizowanie wspólnego dzieła — wybudowanie specjalnego do-

mu dla tych, którzy sterani wiekiem i ciężką pracą chcieliby spędzić lata swej starości w spokojnym, zacisznym miejscu. Budowa domu starców dla Kościoła Narodowego była jedynie częścią, jedną z form służenia człowiekowi i śpieszenia mu z pomocą zgodnie z ewangelicznymi wskazaniem miłości. Dla Polsko-Narodowej „Spójni” w USA i Kanadzie — wypełnianiem społecznych zadań. Zadanom tym — dzięki wielkiej ofiarności wiernych, Polaków skupionych wokół Kościoła Narodowego — sprostano. A nie była to łatwa rzecz. Cała inwestycja kosztowała milion dolarów.

Dla ludzi starszych schody są sprawą bardzo uciążliwą. Dlatego zrezygnowano z budowy domu piętrowego. Mając na uwadze przede wszystkim wygodę przyszłych pensjonariuszy, postawiono budynek parterowy, przestronny i funkcjonalny. Znajdują się w nim pomieszczenia dla 50 pensjonariuszy, którzy do swej dyspozycji mają pokoje jedno i dwuosobowe. Pomyślano i o pokojach dla małżeństw. Z przestronnego hallu można swobodnie przejść do sali jadalnej, gabinetu lekarskiego, gabinetu fryzjerskiego i kosmetycznego, a także do nowoczesnej pod względem konstrukcji i wyposażenia kaplicy. Jest czytelnia i salon rekreacyjny. Jednym słowem zadbano o wszystko, aby ludzie starsi mogli przeżyć jesień swego życia tak, jak na to zasługuje człowiek sterany, zmęczony, ale i człowiek, któremu należy okazać szacunek i pomoc.

2 września br., w godzinach popołudniowych, w domu starców, który nazywany jest domem pogodnej starości, odbyła się skromna, kame-



Z WIZYTA I SKROMNYM D

Goście z Polski podczas przyjacielskiej rozmowy z pensjonariuszami Domu Starców





Miła uroczystość w Domu Starców w Waymar. Od lewej stoją: ks. Zygmunt Mędrak, ks. Tomasz Wójtowicz, prezes STPK Jan Małuszyński, dyr. Zygmunt Matuszak, Pierwszy Biskup PNKK Franciszek Rowiński oraz prezes Polsko-Narodowej „Spójni” Wincenty Yuskiewicz

ralna uroczystość. Okazją do jej urządzenia było przybycie delegacji z Polski: prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików dr. Janusza Małuszyńskiego, dyrektora naczelnego Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat” mgr. Zygmunta Matuszaka i dziekana warszawskiego — ks. mgr. Tomasza Wójtowicza. W obecności Pierwszego Biskupa Franciszka Rowińskiego, prezesa Polsko-Narodowej „Spójni” pana Wincentego Yuskiewicza, grupy wyznawców z Chicago, której przewodniczył ks. mgr. Zygmunt Mędrak i oczywiście grona uradowanych, uśmiechniętych, zadowolonych pensjonariuszy, wspomniana delegacja wręczyła skromny prezent w postaci 40 koców wełnianych — dar od Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Kościoła Polskokatolickiego.

Słowom uznania i podziękł nie byłoby końca, gdyby nie to, że czas wszystkich był ograniczony. W oczach pensjonariuszy pojawiły się łzy. Bo to było wzruszające dla nich, że o nich pamiętają nie tylko współbracia w USA i Kanadzie, ale także współwyznawcy w Polsce. Wielu z nich urodziło się w Polsce. Do USA przyjechali ze swoimi rodzinami. Tu przeżywali różne chwile. Zaznali radości i dostatku, ale też goryczy i biedy. Związali się z Kościołem Narodowym. Służyli przez całe życie Kościołowi i Ojczyźnie. Teraz są dumni z Polski, chociaż jest to dla nich Ojczyzna ich ojców i matek. Kościół Narodowy podtrzymywał w nich wiarę i miłość do starej Ojczyzny. Kiedyś opuścili kraj ojców, poszukując chleba i pracy. Były też lata, że w formie zorganizowanej i indywidualnej śpieszyli, na miarę swoich możliwości z pomocą materialną Ojczyźnie i Kościołowi. A dziś — cieszą się z tego, są dumni, że Polska była i jest ich Ojczyzną, że podźwignęła się z ruin i zniszczenia. Dumni są i z tego, że w Polsce rozwija się Kościół Polskokatolicki, że ten Kościół i STPK śpieszy im z pomocą, że o nich pamiętają w kraju ojców.

KS. T. WÓJTOWICZ

REM W DOMU STARCÓW

Moment przekazywania prezentów z Polski



ERNEST HEMINGWAY

W roku 1979 mija 80 rocznica urodzin Ernesta Hemingway'a. O jego osobowości i twórczości napisano od śmierci pisarza w roku 1961 setki wspomnień. Nic w tym dziwnego. Pisarstwo Hemingway'a porównać można do góry lodowej, której tylko znikomą część widać nad powierzchnią morza. Największa część kryje się pod poziomem wody i od czytelnika tylko zależy, jak głęboko dotrze i ile warstw treści odkryje.

Między twórczością Hemingway'a a narodowymi cechami Polaków istnieje coś w rodzaju duchowego pokrewieństwa. Nie bez kozery powieść „Komu bije dzwon” opatrzona została przez autora mottem zaczerpniętym ze słów poety Johna Donne'a, które brzmią: „Zaden człowiek nie jest samoistną wyspą. Każdy stanowi ułamek kontynentu, część ładu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona tak samo, jak gdyby pochłonęło przyładek, włosć twoich przyjaciół czy twoją własną. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon. Biję on tobie”.

Głęboki humanizm tych słów, tytuł z nich zaczerpnięty i myśl przewodnia — jest także istotą pisarstwa Hemingway'a. Myśliwi, rybacy, żołnierze, torreadorzy i bokserzy — będący najczęściej bohaterami jego nowel i powieści, stanowią jedynie pretekst do wyłożenia kodeksu etycznego. Autor wprawdzie nie znosił moralistów i zawsze podkreślał, że pouczanie kogokolwiek jest ostatnią rzeczą, którą mógłby robić w życiu, a jednak... czytając Hemingway'a wchłania się przecieć cały czas wskazówki, rady i rozwiązania, jak żyć.

Hemingway głosił nieustannie, że człowieka można zniszczyć, ale nigdy nie można pokonać. Ze cechy, które są najważniejsze w człowieku, to jego godność, wytrwałość, odporność, odwaga. Że to jego duma, ocalona wbrew wszelkim przeciwnościom losu; owo zawzięte niepoddawanie się zwłaszcza w sytuacjach, gdy wszystko wydaje się stracone. W tym romantyzmie jest nam bardzo bliski i mógł równie dobrze być polskim pisarzem.

Wrażenie to przekazał Hemingway'owi osobiście Bronisław Zieliński, polski tłumacz całej twórczości pisarza, podczas swej wizyty u niego w Stanach Zjednoczonych jesienią 1958 roku. Hemingway był ową wypowiedzią zaskoczony i uradowany. Zareagował też swoiście. Zamilkł, zawstydził się, a potem nieśmiało powiedział: „Dotąd sądziłem, że oprócz Ameryki, mogę uważać się za pisarza Hiszpanii. Ale teraz będę się bardzo starał być także dobrym, polskim pisarzem”.

Dla przypieczętowania tego „paktu”, Hemingway ofiarował Bronisławowi Zielińskiemu swoją książkę pt. „Zielone wzgórza Afryki”, proponując przetłumaczenie i zrzekając się swego honorarium autorskiego za polskie wydanie. Honorarium to, plus tysiąc dolarów, które wyasygnował od siebie, przeznaczył na nagrodę roku za najlepszą książkę dla polskiego pisarza. I tak też się stało. Następnego roku, jury złożone z przedstawicieli PEN-CLUBU i Związku Literatów Polskich, przyznało tę nagrodę J.J. Szczepańskiemu i A. Kowalskiej.

Wydaje mi się, że niezwykłością wyróżniającą go spośród innych wielkich pisarzy jest konsekwencja. Myślę o tej konsekwencji, która kazała mu potwierdzać czynem to, co głosił pisząc. Za każdym razem, gdy na świecie wybuchała gdzieś walka o wolność i wojna z faszyzmem, późniejszy laureat nagrody Nobla, rzucał pióro i jedzie tam, gdzie jest w tym czasie jego prawdziwe miejsce.

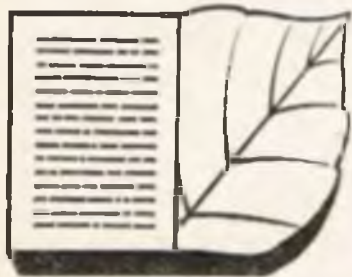
Gdy wybuchła I wojna światowa Ernest ma 17 lat. Jest za młody, w dodatku ma poważną wadę wzroku, nie chcą przyjąć go do wojska. Zaciąga się więc jako ochotnik do kolumny sanitarnej i odpływa do Włoch, gdzie zostaje ciężko ranny pod Fossalta di Piave. Podczas II wojny światowej na swoim jachcie „Pilar”, na własną rękę tropi niemieckie łodzie podwodne na wodach Atlantyku między Kubą a Florydą. Potem jedzie do Anglii, jako korespondent wojenny, ale wkrótce samowolnie przylączył się do I Armii amerykańskiej i wraz z 22 pułkiem piechoty wchodzącym w skład IV Dywizji gen. Burtona, uczestniczy do końca w całej europejskiej kampanii wojennej.

Uwieńczeniem jego zuchwałej odwagi jest zdobycie Paryża. Dokonał tego z garstką kilkunastu „magnis”, wkraczając do stolicy Francji przed przybyciem tam regularnych wojsk generała Leclerca. Ten niebywały wyczyn znalazł swój epilog na ławie oskarżonych podczas procesu wytoczonego mu za naruszenie Konwencji Genewskiej zabraniającej korespondentom wojennym udziału w walce z bronią w rękę.

Między dwiema wojnami była jeszcze wojna Republikańska w Hiszpanii. Odniesione rany, kontuzje, odłamki w ciele i wojenne trudy przyczyniły się do przedwczesnej utraty zdrowia.

Hemingway zarówno swoją twórczością, jak działaniem walczył o prawo dla wszystkich do życia w pokoju, o prawo do pracy, niezależności i zachowania własnej godności. Jego książki są nam chyba jeszcze bliższe niż książki Conrada Korzeniowskiego, o których mówił Hemingway, że trzeba wracać do nich przez całe życie...

HERBERT WIDERA



Na półkach
księgarskich

„POLSKIE MŁYNARSTWO”

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu wydał ciekawą książkę Bogdana Baranowskiego pt.: „Polskie młynarstwo”. Książka zasługuje na omówienie, zawiera bowiem wiele ciekawostek odnośnie przemiału zbóż, wypieku chleba oraz historię rozwoju młynarstwa w naszym kraju. W Polsce już we wczesnym średniowieczu śpiewano piosenkę:

„Taki sobie młynarz dobry jak i wojewoda,
Wojewodzie robią ludzie, młynarzbwi ... woda!”.

Mielenie ziarna na mąkę należy do najstarszych zajęć na świecie. Właściwie nie wiadomo, kiedy człowiek odkrył sposób gniecenia ziarna kamieniem na mąkę, z której można wypiekać smaczne pieczywo. Po tym pierwszym wynalazku szły przez wieki na-

stępne ulepszenia: kamień zmienił się w żarna, które na naszych ziemiach znajdowano w wykopaliskach już gdzieś w V/VI w i przetrwały one aż do początków XX wieku.

Młyny pojawiły się u nas w XIII wieku, były to młyny wodne o różnym stopniu urządzenia: o kołach horyzontalnych, czy tzw. pływakach konstruowanych na łodziach z kołami przedsiębirnymi oraz kilku kołach różnych rozmiarów. Były też młyny inne, poruszane przez wody i konie oraz przez siłę mięśni ludzkich. Taki młyn zachował się np. w Henrykowie, woj. wrocławskie, gdzie na jednej z belek zachował się wycięty napis: „day ia pbruse a ti poziway”, jest to najstarszy znany dotąd napis w języku polskim, pochodzi gdzieś z przełomu XIII wieku i brzmi on tak: daj, ja pomieję, a ty odpoczni! Młyny poruszane siłą wiatru, tzw. wiatraki, pojawiły się w Polsce znacznie później, dopiero na przełomie XV/XVI wieku.

Pierwsze młyny okresu średniowiecza były budowane z drzewa nad upustami rzek, nawet wszystkie części urządzeń były drewniane, a mimo to działały bardzo dobrze. Jedyne do tarcia ziarna używano kamieni. Właścicielami średniowiecznych młynów — podobnie jak karczmi — byli na ogół świeccy i duchowni właściciele dóbr ziemskich. Pracę zlecali specjalnemu, wyszkolonemu młynarzowi. Często ci ostatni wzbogaciwszy się, wykupywali młyn z rąk pana i prowadzili je dalej. Dokumenty z końca XIV w. wymieniają nawet przedsiębiorców młynarskich. Należeli do nich: Wierzyńkowie, Tarnowscy, nawet „ojciec piśmiennictwa polskiego” — Mikołaj Rej z Nagłowic wywodził się ze szlacheckiej rodziny młynarskiej.

ANTONI KACZMAREK

Czy Indianie są rzeczywiście prawowitymi właścicielami większości ziemi w stanie Maine?

Indianie ze stanu Maine procesują się o ziemię wyłudzoną od nich przed 200 laty. Jeśli zabiegi młodego adwokata Thomasa Tureena zostaną uwieńczone powodzeniem historia tego najbardziej na północ położonego stanu na wschodnim wybrzeżu USA zostanie cofnięta o 200 lat. W skardze wniesionej do sądu federalnego Tureen twierdzi, że dokonana w roku 1794 transakcja sprzedaży białym przez plemiona indiańskie ich ziemi na obszarze dzisiejszego stanu Maine była nielegalna, ponieważ naruszała postanowienia ustawy federalnej z 1790 r. Niepewność co do orzeczenia sądu zmusiła Maine Bond Bank do odwołania emisji obligacji komunalnych w wysokości 27 mln. dolarów. To z kolei zmusiło wiele małych gmin do zrezygnowania z budowy szkół i szpitali. Znana firma inwestycyjna w Bostonie ostrzegła swoich klientów przed kupnem obligacji komunalnych stanu Maine, ponieważ jest możliwe, że ziemia w tym stanie przejęta zostanie przez Indian. Ponadto gminy zakwestionowały prawo pobierania w stanie Maine podatku gruntowego, gdyż obowiązujące w USA ustawodawstwo zwalnia z opodatkowania ziemię będącą własnością Indian.

Aby zrozumieć roszczenia Indian, należy cofnąć się do czasów Waszyngtona. W czasie wojny o niepodległość uzyskał on pomoc plemion indiańskich, których ataki zmusiły Anglików do wycofania się ze wschodniej części stanu Maine. Waszyngton przesłał w roku 1784 Indianom list dziękczynny. Konstytucja USA daje rządowi federalnemu wyłączone prawo zawierania układów z Indianami. Ustawa „India Northintercourse Act”, wydana w roku 1790, unieważniała transakcje kupna ziemi od Indian, zawarte bez zgody rządu federalnego. Wbrew Konstytucji i wbrew ustawie z roku 1790 władze stanu Massachu-



setts, do którego należało wówczas terytorium stanu Maine, zawarły w roku 1794 z Indianami umowę, na podstawie której przekazali oni temu stanowi większą część należącej do nich ziemi. Owcześnie rząd federalny nie zakwestionował tej umowy. Los, jaki spotkał Indian w stanie Maine, był taki sam, jak los plemion indiańskich w innych stanach: zostali wyzuci ze swej ojcowizny, zdziesiątkowani, zamknięci w rezerwach.

Dzisiejsi przywódcy Indian w stanie Maine zwrócili się do adwokata Thomasa Tureena, aby wszczął w ich imieniu kroki zmierzające do unieważnienia nielegalnie zawartej transakcji sprzed 200 laty. Tureen wniósł w roku 1972 skargę do sądu federalnego. Domagając się uznania tej transakcji za nielegalną, zażądał jednocześnie, aby sąd wydał orzeczenie nakazujące rządowi USA wszczęcie postępowania sądowego przeciwko stanowi Maine i zmuszenie tego stanu do zwrotu ziemi Indianom. Ku powszechnemu zaskoczeniu, sąd uwzględnił żądania adwokata i nakazał federalnemu Departamentowi Sprawiedliwości wystąpienie na drogę sądową przeciwko stanowi Maine. Zgodnie z orzeczeniem sądu, ministerstwo miało to uczynić w roku ubiegłym. Zwróciło się ono jednak o przedłużenie tego terminu, motywując to trudnościami w ustaleniu stanu faktycznego.

Przełożenie terminu wywołało niezadowolenie Indian, którzy uważają, że rząd federalny gra na zwłokę. Indianie oświadczyli, że jeśli wygrają sprawę, nie zabiorą ziemi właścicielom domów. Pragną natomiast odzyskać olbrzymie obszary leśne ciągnące się aż do granicy Kanady. Lasy te są własnością koncernów papierniczych. Indianie obawiają się, że koncerny te, korzystając z odroczenia rozprawy, zwiększą wyrąb drzew i zdewastują lasy. **K.**



NOWOCZESNIEJ W GOSPODARSTWIE DOMOWYM

Gospodarstwo domowe jest integralną częścią życia rodzinnego i wiera określony wpływ na funkcjonowanie rodziny. Od tego, w jaki sposób prowadzony jest dom, zależy w dużej mierze samopoczucie członków rodziny, możliwość realizowania osobistych aspiracji. Dlatego też obecnie duży nacisk kładzie się na właściwą organizację pracy domowej i jej unowocześnienie.

Problem ten nabiera szczególnej wagi teraz, gdy życie rodzinne ulega tak ogromnym przeobrażeniom. Wiele gospodarstw opiera się jeszcze na tradycyjnych metodach gospodarowania. Przyczyniają się do tego m.in. niedostateczne zaopatrzenie rynku w sprzęt nowoczesny i tani, za małe kuchnie w nowoczesnym budownictwie, niedostateczny rozwój usług oraz trudności w przekazywaniu aktualnych informacji o najnowszym sprzęcie stosowanym w gospodarstwie domowym.

W większości gospodarstw domowych nieprawidłowości wynikają również ze zbyt uporczywego trzymania się tradycji, przekonania, że tylko kobieta jest upoważniona do prowadzenia całości gospodarstwa. W rezultacie — bardzo często w wielu rodzinach obciąża się kobietę nadmiarem obowiązków. Trudno znaleźć uzasadnienie dla tego swaistego „przdziału pracy”, przerażającego bardzo często siły i zdrowie kobiety, jej możliwości czasowe, zwłaszcza w warunkach, gdy do niej należy troska o rodzinę jako całość, wychowanie potomstwa i pielęgnowanie klimatu rodzinnego. Jak wykazują badania, na całość obowiązków związanych z pracą zawodową i prowadzeniem gospodarstwa domowego, kobieta zużywa codziennie 13 do 15 godzin, z tego sama praca w gospodarstwie domowym pochłania jej ok. 4-6 godzin. Odrębne zagad-

nienie stanowi uciążliwość prac domowych oraz dokonywanie zakupów w sklepach. W Komitecie Gospodarstwa Domowego obliczono, że średni ciężar codziennych zakupów dla czteroosobowej rodziny wynosi 7-8 kg. Z takim obciążeniem trzeba nieraz pokonywać długie dystanse ulic i schody, bo często windy są nieczynne. Jest prawdą, że tę ciężką pracę w rodzinach wciąż jeszcze wykonują wyłącznie kobiety.

Równolegle rosną aspiracje w dziedzinie zaspokajania potrzeb człowieka. Pragniemy żyć w coraz większym komforcie, lepiej i nowocześniejszej mieszkać, lepiej i modnie się ubierać, mieć więcej czasu wolnego, korzystać z dóbr kultury i wypoczynku. Pociągają to za sobą określone skutki dla gospodarstwa domowego. Wzrost i różnorodność potrzeb powoduje zwiększenie czasochłonności wykonywanych w domu prac. Jednocześnie aktywizacja zawodowa kobiet w dużym stopniu ogranicza czas przeznaczony na prowadzenie domu i zmienia rolę kobiety jako gospodyni domowej.

W tej sytuacji staje się nieodzowna zmiana modelu gospodarstwa domowego. Taka modernizacja w gospodarstwie domowym nie może być wprowadzana na „siłę” w miejsce wszelkich metod tradycyjnych. Tam gdzie tradycja jest korzystniejsza dla rozwoju rodziny i klimatu, w jakim ona funkcjonuje i rozwija się, błędem byłoby z niej zrezygnować.

Co należy rozumieć przez modernizację? Sprawa nie jest jednoznaczna dla wszystkich rodzin, zależy bowiem od wielu uwarunkowań, m.in. od stopnia zamożności, wielkości mieszkania, rodzaju wykonywanej pracy zawodowej, rodzaju potrzeb, zwyczajów żywieniowych, trybu życia itp. Istnieją jednak ogólne wskazania, które — po odpowiedniej adaptacji — mogą mieć zastosowanie we wszystkich typach gospodarstw. Oto one: podział obowiązków między współmałżonków i innych zdolnych do pracy członków rodziny, korzystanie w jak najszerszym zakresie z usług wyspecjalizowanych zakładów, a przede wszystkim z usług pralniczych, porządkowych, stołówek szkolnych i zakładowych, stosowanie w żywieniu rodziny półfabrykatów, gotowych wyrobów garmażeryjnych, mrazonek oraz konserw i koncentratów, przy jednoczesnym uwzględnianiu zaleceń nauki o racjonalnym żywieniu, funkcjonalne urządzenie i wyposażenie mieszkania, odpowiadające faktycznym potrzebom rodziny, wyposażenie gospodarstwa domowego w nowoczesny sprzęt ułatwiający pracę i skracający jej czas.

Realizacja tych zadań nie jest łatwa, gdyż wymaga wielu radykalnych posunięć w obrębie naszego domu oraz w jednostkach gospodarczych, odpowiedzialnych za projektowanie mieszkań, zaopatrzenie rynku, rozwój usług, jakoś produktów i usług. Jeżeli te zadania będą należycie spełnione, można mówić o nowoczesnym i racjonalnym gospodarowaniu w domu.

REGINA KOWALCZYK



Fot. 1 — Rafał myślący o wiedzy:
Kwiat na obrusie. To miła
zabawa —
Rafał więc nią szybko dostawa.

**Fot. 2 — Mimo przeszkód —
— pragnie wiedzy:**
Już blisko, blisko do celu
mojego —
Wnet będę miał kwiatuszka
swojego...

Fot. 3 — Rafał czytelnik:
Czytam i czytam swoje
wiadomości,
ach, kiedy główka ma wszystko
pomieścić?

Fot. 4 — Rafał naukowiec:
Już wiem ja wszystko — jestem
świadom wszystkim,
Główka więc moja pełna jest
dobrego!

Bardzo nam się podoba wier-
szowana odpowiedź Beatki. Po-
dobają się nam również inne od-
powiedzi. Oto one:

**Fot. 1 — Co to może być? Może
coś ciekawego albo smacznego?**

**Fot. 2 — Jak to zdobyć? Przy-
dała by się dłuższa rączka...**

Fot. 3 — Och, jeszcze troszkę...

Fot. 4 — Nareszcie zdobyłem!

Takie właśnie podpisy pod fo-
tografie Rafałka, wymyśliła **ALA
WILCZAK** z Sulechowa (11 lat).
Natomiast jej rówieśniczka,
MALGOSIA BUDA z Brudzewa

ROZWIĄZANIE

KONKURS DLA DZIECI pt.: „O CZYM MYŚLI RAFAŁ?”

Zamieszczając w „Rodzinie” Nr 39 z dnia 30 wrze-
śnia br. konkurs dla Was, dzieci, pt.: „O czym
myśli Rafał?”, nie spodziewaliśmy się nawet
(tzn. Redakcja), że otrzymamy tyle ciekawych
i różnorodnych odpowiedzi. Okazało się, że lu-
bicie konkursy i umiecie trafnie odgadnąć naj-
skrytsze myśli takiego malucha, jak przedsta-
wiony na zdjęciach Rafałek. W naszej zabawie
— konkursie — chodziło o to, abyście pomyślały,
a nawet odrobinę pofantazjowały na temat racz-
kującego chłopca. Prezentowane zdjęcia układały się w jakiś logicz-
ny ciąg — brakowało natomiast do nich podpisów. I to właśnie Wy,
dzieci, interpretując na swój sposób poczynania malca — ułoży-
łyście pod te zdjęcia swoje własne, oryginalne myśli!

Z odpowiedzi, które nadeszły do Redakcji, wybraliśmy — naszym
zdaniem — najtrafniejsze i najbardziej ciekawe. I tak np. **BEATKA
SZYDŁO** z Brzegu Dolnego (14 lat) swoją odpowiedź przysłała
nam wierszem, załączając dodatkowo tytuł każdej kolejnej foto-
grafii. Posłuchajcie:

proponuje troszkę podobne, ale
jednak inne:

**Fot. 1 — Co to jest. co leży prze-
de mną? Jakby do tego się do-
stać?**

Fot. 2 — Może troszkę się prze-

sunę i dostanę rączką, jeszcze
troszkę i już to, co mnie intere-
suje, dostanę!

**Fot. 3 — Już swój cel osiągną-
łem. Co to jest, coś nieznanego,
bardzo mnie to zainteresowało!**

**Fot. 4 — Teraz, gdy osiągnąłem
swoją cel, muszę trochę odpocząć.
Położę się i poleżę, a także się
tym pobawię. Jestem zadowolony,
że dopiąłem swego!**

Do pełnego zestawu nagrodzo-
nych odpowiedzi dzieci dołącza-
my jeszcze wypowiedź **DARKA
GLUZY** ze Szczyrku (7 lat). Da-
rek proponuje takie podpisy, ilu-
strujące zachowanie Rafałka:

Fot. 1 — A tam co to?

Fot. 2 — A może dojdę po to?

Fot. 3 — A, już mam toto!

Fot. 4 — A teraz frajda miła!

Tak więc w naszym konkursie
wyłoniono już zwycięzców. Zo-
stali nimi:

1. **Beata Szydło** z Brzegu Dol-
nego, lat 14;

2. **Ala Wilczak** z Sulechowa, lat
11;

3. **Małgosia Buda** z Brudzewa, lat
11;

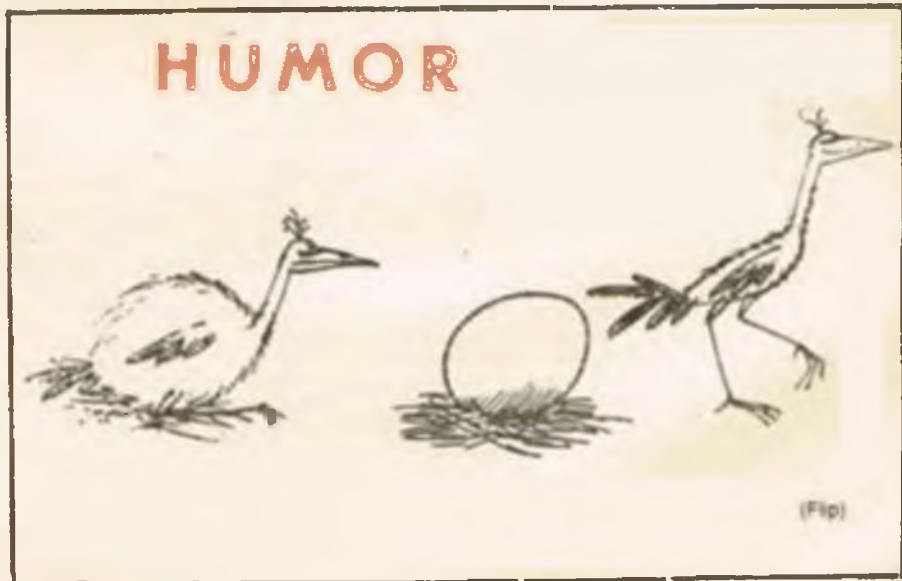
4. **Darek Gluza** ze Szczyrku, lat
7.

Dzieciom gratulujemy za po-
mysłowość i inwencję w formu-
lowaniu swoich myśli oraz infor-
mujemy, że nagrody rzeczowe w
postaci książeczek zostały Wam
wysłane pocztą.

REDAKCJA



CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?



Spróbuj odnaleźć co najmniej 5 szczegółów, którymi różnią
się te dwa, pozornie identyczne, rysunki.

DRUGIE ŚNIADANIE W SZKOLE

Dzieci rozpoczęły już naukę. Przed nimi okres wytężonej pracy w szkole. Pracę tę, pod względem wysiłku i wydatkowania energii, można porównać do pracy ludzi dorosłych. Zapotrzebowanie dziecka na różnorodne składniki pokarmowe związane jest nie tylko z bieżącym uzupełnieniem energii, ale również z procesem rozwojowym, a tym samym zwiększonym zapotrzebowaniem na składniki budulcowe. Dlatego żywienie dzieci szkolnych powinno być oparte o — ustalone dla tego wieku — dzienne racje pokarmowe.

Najczęściej dziecko spożywa trzy główne posiłki: śniadanie, obiad, kolację i dwa mniejsze, dodatkowe: drugie śniadanie i podwieczorek. Drugie śniadanie odgrywa poważną rolę w żywieniu. Często dziecko spieszy się rano do szkoły i zjada niepełnowartościowe pierwsze śniadanie. Już po trzech, czterech godzinach lekcyjnych, organizm domaga się wyrównania utraconej energii. Spadek zawartości glukozy we krwi poniżej przeciętnej normy, u dzieci niedożywionych, objawia się zmęczeniem oraz zmniejszoną zdolnością do koncentracji uwagi. Tylko dziecko prawidłowo żywione robi lepsze postępy w nauce, jest bardziej żywe, wesołe, chętnie się uczy i bawi. Drugie śniadanie szczególnie ważną rolę spełnia w żywieniu dzieci, które mają daleko do szkoły. Głównie w okresie zimowym konieczne jest spożycie dodatkowego posiłku i wypicie szklanki gorącego mleka lub kawy w szkole.

Co powinno zawierać drugie śniadanie? Podstawowy produkt to mieszane pieczywo, a więc biały chleb, bułka, chleb graham, razowy itp. Do tego masło oraz jajko, biały lub żółty ser, wędlina, ryba, mięso czy też mieszana sałatka. Produkty powinny być tak dobrane, aby zawierały pełnowartościowe białko. Uzupełnieniem drugiego śniadania są warzywa lub owoce: jabłko, gruszka, śliwki, pomidor, ogórek kiszony, kalarepka obrana, oskrobana i umyta marchew, papryka, liście sałaty. Również istotną sprawą jest sposób, w jaki śniadanie zostanie zapakowane. Najlepiej nadaje się papier śniadaniowy. Powi-



nien być czysty, niezatłuszczony, żeby dziecko nie krępowało się wyjąć go z teczek. Śniadanie należy włożyć do woreczka lub torebki z tworzywa. Pamiętajmy dać dzieciom serwetki papierowe, na których dziecko będzie mogło położyć kromki chleba, a później wytrzeć buzię i ręce.

KILKA PRZEPISÓW NA DODATKI DO PIECZYWA:

PASTA JAJECZNA

2 jaja, 1 mała cebula, 1 łyżka majonezu, 1 łyżeczka musztardy — sól.

Ugotowane na twardo jaja posiekać bardzo drobno lub zetrzeć na tarce o grubszym oczku. Cebulę pokroić na drobną kostkę, dodać do rozdrobnionych

jaj, dodać również majonez i musztardę, wymieszać, przyprawić do smaku solą. Posmarowane masłem kromki chleba obłożyć warstwą masy.

PASTA SEROWA

2 łyżki twarogu, 2 łyżki masła roślinnego, 1 wędzony pikling, 1 łyżeczka musztardy.

Rozetrzeć masło roślinne z twarogiem na gładką masę. Rybę wędzoną obrać ze skóry, wyjąć ości, drobno posiekać, dodać do masy, razem utrzeć. Przyprawić masę musztardą i jeśli trzeba — solą. Smarować masą kromki chleba razowego.

PASTA Z PAPRYKI I SERA

2 łyżki twarogu, 1 łyżka gęstej śmietany, 1 łyżeczka koncentratu pomidorowego, sól, papryka mielona.

Rozetrzeć twaróg ze śmietaną, dodać koncentrat pomidorowy, sól, paprykę mieloną. Smarować cienkie kromki chleba posmarowane przedtem masłem.

PASTA Z KONSERWY RYBNEJ

2 łyżki twarogu, 2 łyżki masła roślinnego, pół małej puszki konserwy rybnej w sosie pomidorowym lub oleju, sól, pieprz.

Najpierw rozetrzeć masło roślinne, następnie dodać twaróg i razem utrzeć na gładką masę. Dodać do masy konserwę rybna, przyprawić przyprawami i jeszcze utrzeć.

PASTA ZE ŚLONINY

15 dkg słoniny, 10 dkg parówek lub innej kiełbasy, 1 cebula, 1 jabłko, sól, majeranek.

Pokroić w drobną kostkę słoninę, stopić. Gdy skrawki lekko zaczynają się rumienić, dodać drobno pokrojoną cebulę, razem podsmażyć. Kielbasę obrać ze skórki, drobno pokroić, dodać do słoniny z cebulą. Jabłko obrać, zetrzeć na tarce z dużymi otworami, dodać do słoniny i jeszcze smażyć 3-4 minut. Przyprawić do smaku solą i majerankiem, oziębć.

Wielką sztuką obecnie jest żywić nasze małe pociechy przy słabym zaopatrzeniu sklepów w mięso i przetwory. Toteż rodzice powinni zadbać, aby dziecko koniecznie przed wyjściem do szkoły zjadło gorącą zupę mleczną lub wypilo szklankę ciepłego mleka!

R. KOWALCZYK

Swoje pierwsze urodziny obchodził bardzo uroczyście Norbert Denisiuk z Legnicy. Oczywiście, nie obeszło się bez wspaniałego tortu i pamiątkowego zdjęcia

Fotografia mojego dziecka

Przedstawiamy dzisiaj pannę Karolinę K. (1 rok) z Warszawy. Na zdjęciu widzimy tę młodą damę w towarzystwie mamy i starszego brata — Krzysztofa



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

CHRZEST POLSKI

Spośród plemion Słowiańskich pierwsi wiarę chrześcijańską przyjęli Morawianie i Czesi. Główny trzon Słowian zachodnich, plemiona polskie, zamieszkujące obszary między Odrą, Wisłą i Wartą pozostały jeszcze przez pewien czas w pogaństwie. Nauka Chrystusa docierała i tutaj, ale zwykle się uważa kraj za chrześcijański dopiero wówczas, gdy chrzest przyjmował książę. Wspomniałem już poprzednio, że uczniowie świętych Cyryla i Metodego pracowali na terenach należących dziś do Małopolski, ustanawiając tam obrządek słowiański. Potwierdzają ten fakt wykopaliska archeologiczne prowadzone w Krakowie i Wiślicy, jak też lista biskupów krakowskich rozpoczynająca się od imion słowiańskich — Prochora i Prokula, a dopiero trzecim był Niemiec Poppon.

Twórcą państwowości polskiej stał się gnieźnieński ród Piastów, z którego pierwszym historycznym władcą był książę Mieszko. Władca ten, ze względów politycznych postanowił zaprowadzić w Polsce chrześcijaństwo. Wybrał obrządek łaciński, ponieważ przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku słowiańskim nie zabezpieczyłoby niezbyt jeszcze silnego państwa przed napadami ochrzczonych w obrządku łacińskim wódzów niemieckich. Aby pozbawić Niemców pretekstu do działań zbrojnych „dla dobra wiary”, Mieszko włączył swój kraj w sferę zachodniej kultury i zyskał opiekę rzymskiego patriarchy. Chcąc uniezależnić się od niemieckiego arcybiskupa Magdeburgu, któremu podlegały wszelkie misyjne działania w środkowej Europie, książę polski zawarł małżeństwo z córką króla czeskiego Dobrawą, i z Czech, a nie z Niemiec, sprowadził pierwszych misjonarzy.

Chrzest Polski odbył się w roku 966, po ślubie Mieszka z Dobrawą. Wraz z księciem Mieszkiem chrzest święty przyjęli dostojnicy państwowi i drużyna książęca. Zaraz też przystąpiono do likwidacji pogaństwa w większych miastach i grodach, gdzie na miejscu świątyni pogańskich zaczęto budować świątynie chrześcijańskie i stawiać krzyże. Mieszkańcy mniejszych osad, a zwłaszcza prosty lud, jeszcze długo trzymał się starych pogańskich zwyczajów i wierzeń. Chrystianizacja przebiegała spokojnie, gdyż mądry książę nie narzucał



siłą nowej wiary, ale też nie pozwalał przeszkadzać w pracy misjonarzy. Największą trudność stanowił dotkliwy brak kapłanów, stąd nim wychowano własnych duchownych, zapraszano misjonarzy z chrześcijańskiej Europy.

Przez przyjęcie chrztu władca Polski stał się wprawdzie lennikiem cesarza, ale zarazem otworzyła się przed wózami naszego narodu perspektywa zdobycia korony królewskiej.

Książę Mieszko zyskał też prawo szerzenia chrześcijaństwa mieczem, jak to było wówczas w zwyczaju, ale pierwszy chrześcijański ożenił z wódzem Madziarów Gejzją, przez co przyczynił się do zaprowadzenia prawdziwej wiary wśród nowych gospodarzy Panonii, zwanej Węgrami, zaś córkę Świętosławę dał za żonę wodzowi Szwedów, a gdy owdowiała, wysłał ponownie za mąż, za księcia Danii Swena. Jej syn Kanut Wielki zaprowadził chrześcijaństwo w Danii. Tak więc zasługi pierwszego historycznego władcy Polski dla chrześcijaństwa są naprawdę wielkie.

KSIĄDZ LUKASZ

Rozmyślanie

...Całe życie stałoby się modlitwą

WINOWAJCA

Człowiek jest samotny, bo jest jedyny. Ale jest powołany do wspólnoty. To grzech dzieli nas i rozłącza, żeby więc znieść to, co nam nie pozwala żyć w jedności, trzeba nam się złączyć, a przede wszystkim nawzajem brać swoje grzechy, zadośćuczynić za nie. Samotność sprawia cierpienie, ona nie wchodzi w plan Ojca. Jedynie Miłość Odkupująca może ją znieść i może scementować jedność.

„A kto jest bliźnim moim?” Wówczas Jezus podejmując to pytanie rzekł: „Pewien człowiek idąc z Jerozolimy do Jerycha wpadł między zbójców. Ci obrabowali go, pobili, a potem uciekli pozostawiając go na pół żywego. Przypadkiem szedł tą samą drogą pewien kapłan. Ujrzał go i poszedł dalej. Podobnie lewita: nadszedł na to miejsce, a ujrawszy go minął. Natomiast pewien Samarytanin, który będąc w podróży przechodził kolo niego, ujrzał go i ulitował się. Przystąpił więc, nalal oliwy i wina do ran jego i obwiązał je. Potem posadził go na swe juczne zwierzę, zawiózł go do gospodarzy i zaopiekował się nim. Nazajutrz wyjawszy dwa denary dał je właścicielowi gospody z tymi słowami: Zaopiekuj się nim. Jeżeli coś ponad to wydasz, zwrócę ci, gdy będę wracał” (Łk 10, 30—35).

Ja znam jego tajemnice,
Te ciężką tajemnicę,
Te straszną tajemnicę,
Jakże może unieść ją, Panie, ten brzdąc o twarzy przedwcześnie postarzałego dziecka?
Chciałbym, żeby mi ją powierzył,
Żeby mi ją dał i żebyśmy ją razem nieśli.
Od wielu miesięcy wyciągam rękę do tego zgnębiętego braciśzka.
Chwyta chętnie tę rękę, pieści ją, całuje... ale poprzez przepaść, która nas dzieli.
Gdy łagodnie chce go przyciągnąć, cofa się, bo w drugiej ręce trzyma swoją tajemnicę, która jest tak ciężka, że nie może mi jej powierzyć.

Cierpię z jego powodu, Panie,
Spoglądam na niego z daleka i nie mogę podejść.
On także spogląda na mnie z daleka i nie może podejść.

Ja cierpię,
On także cierpi,
Przed wszystkim on cierpi i nie mogę tego znieść, moja miłość zaś jest za mała, Panie, więc ile razy przerzucam od siebie most, by dostać się do jego samotności, most okazuje się za krótki i nie dosięga jego brzegu.
I widzę, jak na skraju swego cierpienia waha się, rozpenja, pręży, ale cofa się z rozkoszą, bo za duża jest odległość i ciężar za duży.
Wczoraj, Panie, pochylili się ku mnie i rzucili słowo, potem się cofnęli; całe ciało drżało pod ciężarem tajemnicy, która już się odlatywała, lecz w ostatniej chwili znówu stoczyła się w głąb samotności.
Nie plakał, ale musiałem zetrzeć wielkie krople potu perlącego się na jego ciele.
Nie mogę zabrać mu jego ciężaru, sam musi mi go dać.
Widzę go, a nie mogę wziąć;
Ty nie chcesz, Panie, skoro on nie chce,
A ja nie mam prawa gwałtem wdzierać się w jego cierpienie.
Tego wieczoru, Panie, myślałem o wszystkich samotnikach,
O tych wszystkich, którzy są sami, straszliwie sami,
Bo nigdy nie chcieli przyjąć czyjeś pomocy,
Bo nigdy nie oddali się Tobie, Panie.
O tych, którzy wiedzą o czymś, co dla innych zawsze pozostanie nieznane;
O tych, co cierpią z rany, której nikt nigdy nie opatrzy;
O tych, co krwawią z powodu rany, której nikt nigdy nie uleczy;
O tych, co oznaczeni są straszliwym ciosem, a tego nikt się nigdy nie domyślił;
O tych, co w przerażającej samotności swych serc zamknęli pokłosie upokorzeń, rozpaczy, nienawiści;
O tych, co zataili grzech śmiertelny i są zinnym grzechem o malowanej fasadzie.

Samotność człowieka przeraża mnie, Panie,
Każdy człowiek jest samotny, skoro jest jedyny,
I ta samotność jest święta: tylko sam może ją przetrwać, wypowiedzieć się, wchoc drugiego i przyjąć innego.
Tylko on sam może przejść od samotności do wspólnoty.
I Ty chcesz, Panie, tej wspólnoty, Ty chcesz, byśmy wzajemnie byli ze sobą złączeni;
Pomimo głębokich rozpadlin, któreśmy wydrążyli między sobą przez grzech,
Panie, ten dzieciak sprawia mi taki sam ból jak wszyscy samotnicy, jego bracia.
Spraw, żeby mi ich na tyleochał by umieć przetrwać ich samotność.
Spraw, żeby wyszedł w świat szeroko otworzywszy drzwi,
Opróżniwszy zupełnie dom, żeby mogli nim rozporządzać, żeby w nim gospodarowali.
Pomóż mi odejść z mego domu, żeby nikogo nie kłopotować,
Żeby drudzy mogli wejść o nic nie prosząc,
Żeby mogli złożyć swój ciężar tak, by ich nikt nie widział.
A ja cicho przyjdę do nich w nocy,
A Ty pomożesz mi, Panie, dźwigać ich.

M. QUOIST



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo ciężkie zarzuty kieruje przeciwko nam p. Felicja B. z Gdańska-Oliwy, która w swym liście pisze między innymi:

„Od czasu do czasu czytam „Rodzinę” i rozumiem coraz mniej. Nie wiem bowiem, jak to się stało... że namnożyło się tyle Kościołów chrześcijańskich? Chrystus przecież założył tylko jeden Kościół, zaś swoim następcą i głową uczynił Szymona, któremu zmienił imię na Piotr, czyli Opoka... Jemu też powierzył klucze Królestwa niebieskiego... Wy natomiast handlujecie prawdą Pisma św. pisząc, że opoka jest nauka Chrystusowa...”

Twierdzenie również, że św. Paweł zakładał Kościoły narodowe z rodzimym językiem. Uważam jednak za wielką mądrość Apostoła to, że nie wprowadził w nich własnego „widzi mi się”, ale we wszystkim uznawał Piotra za stępcą Chrystusa na ziemi...

Ponadto — naśladowając Marcina Lutra — poprawiliście samego Chrystusa, wprowadzając spowiedź ogólną. A przecież Chrystus po swoim zmartwychwstaniu powiódł do Apostołów: „Którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane”... Istnieją bowiem grzechy, których spowiedź ogólna zgładzić nie może... Trzeba mieć wiele tupetu, aby nie tylko poprawiać Pismo św., ale i innych wciągać na fałszywe ścieżki...

Poza tym — jeszcze za życia Pawła VI — zauważyłam w Waszym tygodniku ukryte żale o to, że papież rozdaje stopnie i godności duchowne w Kościele, chociaż wszyscy ludzie urodzili się równi... Otrzymał on jednak władzę do tego od samego Chrystusa...”

Szanowna Pani! Przesłany nam list nie świadczy bynajmniej o życzliwości dla Kościoła Polskokatolickiego. Pełen jest bowiem niezasadzonych pomówień, a nawet złośliwych zarzutów skierowanych pod naszym adresem. Jest on ponadto zbiorem pomieszanych pojęć z zakresu nauki o Kościele, hierarchii i sakramentach. W tej sytuacji aż prosi się przypomnieć ludowe porzekadło, mówiące: „Słyszał że dzwonią, ale nie wie w którym kościele”.

Czuję się więc w obowiązku przypomnieć — o czym Pani zapewne nie wiedziała — że Kościół

Polskokatolicki w niczym nie zmienił prawdy objawionej. Jako źródła objawienia Bożego uznaje Pismo święte i Tradycję. Ta zaś zawarta jest między innymi również w dziełach pisarzy kościelnych pierwszych wieków, zwanych Ojcami Kościoła. W czasach, w których oni żyli i działali, Tradycja Apostolska była jeszcze bardzo żywa. Stąd też — wbrew złośliwemu zarzutowi — nie „handlujemy” prawdą Pisma św. Wyjaśniamy je jedynie tak, jak tłumaczone było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Jak to określił św. Wincenty z Lerynu, Ojciec Kościoła z IV wieku: „Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to bowiem jest prawdziwe i rzeczywiście katolickie”.

Już w czasach apostoelskich Kościół Powszechny składał się z Kościołów lokalnych. Tak więc — niezależnie od Kościołów zakładanych przez Apostoła Pawła — organizował również Kościoły św. Jan. Jak wynika z Apokalipsy, przed rokiem 100 istniało w Azji Mniejszej siedem Kościołów lokalnych (w Efezie, Smyrnie, Pergamon, Tiatyrze, Sardes i Filadelfii). Obydwaj Apostołowie ustanawiali w nich biskupów oraz osobiście bądź za pośrednictwem listów — kierowali do nich swoje wskazówki i upomnienia. Jednak ani w Piśmie św., ani w Tradycji nie znajdujemy dowodów na to, by uzgadniali swoje posunięcia z Piotrem jako „głową całego Kościoła”.

Głową całego Kościoła Powszechnego jest według objawienia Bożego tylko i wyłącznie Chrystus. Apostoła Paweł — którego prawowierności nikt i nigdy nie kwestionował — stwierdza to wyraźnie, gdy pisze: „On także (Chrystus) jest głową ciała, Kościoła” (Kol 1.18). Natomiast Szymon otrzymał jedynie przydomek Piotr, dla odróżnienia go od drugiego Apostoła o imieniu Szymon, zwanego także Kananejczykiem. Z nauki apostoelskiej wynika również, że „fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3.11). Natomiast władzę „kluczy” otrzymał — jako filary Kościoła — wszyscy Apostołowie. Również wyrażenie „opoka” nie świadczy o specjalnej misji Piotra. Bowiem

na 65 Ojców Kościoła komentujących to wydarzenie, 18 uważa iż fundamentem Kościoła jest Chrystus, zaś pozostali są zdania, że jest nim wiara w bóstwo Zbawiciela.

Spowiedź ogólna dla ludzi starszych, praktykowana w naszym Kościele, zawiera wszystkie warunki sakramentu pokuty: żal, wyznanie grzechów przed kapłanem (ogólne) i zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu. Nasi wyznawcy są przy tym informowani, że ten, kto nie ma szczerzego zamiaru wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej bliźniemu przez swoje grzechy, nie otrzyma rozgrzeszenia od Boga — jego spowiedź będzie nieważna. Warto też przypomnieć, że w Kościele pierwotnym istniała tylko spowiedź publiczna i to z trzech wielkich wykroczeń: odstępstwa od wiary, cudzołóstwa i

morderstwa. Spowiedź uszną wprowadzono około VI wieku.

Stopnie hierarchiczne w Kościele pochodzą z ustanowienia Chrystusa. Nie może więc rozdać ich papież. Konieczną zaś do ich sprawowania władzę otrzymują kandydaci na te urzędy w chwili przemówienia święceń (biskupa, kapłana, diakona). Ich władza pochodzi od samego Chrystusa poprzez sukcesję apostoelską. Wszystkie natomiast inne tytuły (kanoników, szambelanów, prałatów czy kardynałów) są ustanowione przez Kościół Rzymskokatolicki. Widocznie ich nie pragniemy, skoro w Kościele naszym nie zostały wprowadzone.

Łączę dla Pani oraz wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu.

DUSZPASTERZ

KRZYŻÓWKA NR 24

POZIOMO: 1) buchalter, 5) metalowy języzek u broni palnej, 10) zebranie u dowódcy, 11) przepis na lekarstwo, 12) tkanina bawełniana, 13) zbiornik do przewozu cieczy lub gazu, 15) dzieło malarskie, 16) wszyscy, 19) naturalny ul, 21) przednia część szyi, 25) miasto na południe od Suwał, 26) podobny do aksamitu, 28) niewielka część, 29) stan cywilny, 30) zabieg leczniczy lub kasmetyczny, 31) aktor z tła scenicznego.

PIONOWO: 1) znak przestankowy, 2) widowisko, spektakl, 3) odtwarzanie dźwięku utrwalone na płytach, 4) wejście do czołgu, 6) zajmuje się dostarczaniem przesyłek i listów, 7) roślina uprawiana dla jadalnych pędów, 8) wyświadczona uprzejmość, 9) część zegara, 14) pocztówka z krajobrazem, 17) coraz rzadsza w uczniowskim piórniku, 18) średnica otworu, 20) w oku, 22) uwoźdźciel, kobleciarz, 23) kamień szlifierski, 24) zwał, stos, 27) gra w karty popularna wśród naszych górników.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

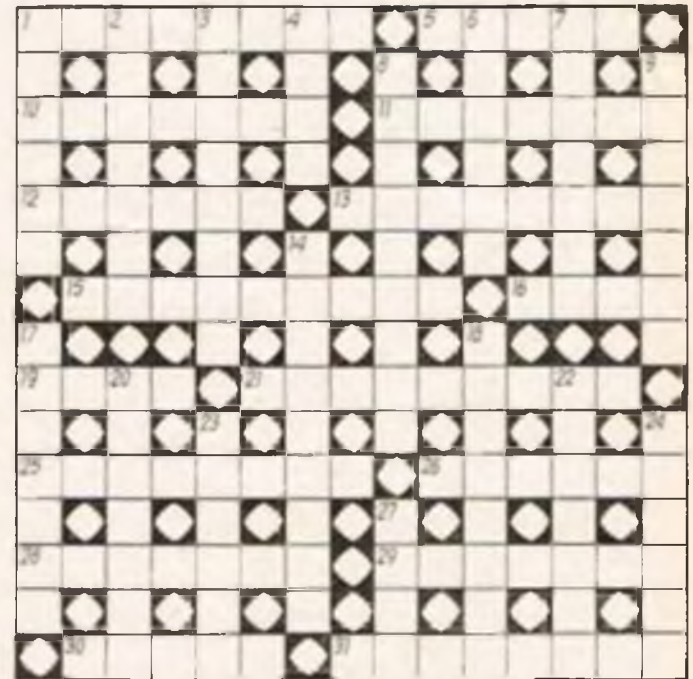
nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20

POZIOMO: Zeromski, śledź, robótka, ostroga, natura, czernica, nawałnica, kark, znak, stokrotka, Antonina, skórka, wystrój, nowator, kasza, masarnia. **PIONOWO:** żyrant, rybitwa, materiał, klan, litera, drobina, porzeczek, sałatka, instancja, dziatwa, podkówka, artysta, karoten, intruz, laurka, inka.

Antoni Pieper z Jastarni i Helena Prokopuk z Rossosz.

KRZYŻÓWKA NR 24



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Oświecenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Rolka, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysocki (prowadzący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dąbrowski (redaktor graficzny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Reszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Krakowska 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 22-29-42 i 22-03-33; administracji: 22-84-23. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i delegacje w ternach: — do dnia 25 (licząc na I kwartał) I półrocza roku następnego i cały rok następnny — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał I II półrocza roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartał 24 zł, półrocze 52 zł, rocznik 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś — bierzących nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u delegacji. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictwa, ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, koto NRP nr 1193-201045-129-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Cmk PZG Sm. 10. N. 15050. Z. 1303. C-129.

la jak wicher, tuż za nią cwałował Apollo. Waldemar miał oczy utkwione w Stefcię, lecz wiedząc, że się mocno trzyma i nie traci przytomności, nie wolał na nią, bojąc się ploszyć klacz. W kilku szalonych skokach zrównał się z Erato i pochwylił ogule ściągając je silnie. Wierzchówka, poczuwszy silną rękę, zwinęła pęd. Wówczas ordynat ja zrzędził:

— Miałem panią za co chwalić! Ładnie, bardzo ładnie!

Stefcia oddychała szybko, trochę blada i przestraszona, ale uśmiechnęła się do niego weselo:

— Powinien pan chwalić, bo zamiast spaść siedzę na siodle. Nawet nogi ze strzemion wyjęłam.

— Umyślnie?

— Tak, na wszelki wypadek.

— No, wie pani, że nie posadzałem pani jako nowicjuszkę o tyle przytomności. Brawo! brawo! a ja pedziłem jak wariat. Włosy mi na głowie powstawały na myśl, że pani może spaść.

Stefcia spostrzegła, że był błady i widocznie przerażony. Chciała mu podać rękę, ale on miał chcie zajęte, więc szepnęła gorąco:

— Bardzo panu dziękuję, bardzo... i przepaszam.

— Za co?

— Za... zmęczenie.

— Przedzej za to, że się wystarszyłem jak żak, co mi się nieczęsto zdarza.

— I cóż by mi się stało, gdybym spadła? Przeszłabym chrzest konnej jazdy.

— Pani jest jeszcze wielki dzieciak...

Nadjechała panna Rita. Trestka i masztalercze.

— Uf! mam tremę z powodu pani! — wołał młody hrabia. — Pedziliśmy tak, że ledwo żyję. Jeśli dostanę ataku sercowego, to będzie pani winna, tym bardziej że nie jestem tu potrzebny, jak widzę.

— Panie hrabio, zakończenie psuje efektywną całość — rzekła Stefcia z udaną powagą.

Panna Szeliżanka wnszowała jej dzielnego trzymania się na koniu, po czym skręcili na pole do żniwiarzy.

Ogromny pas złotej pszenicy chylił się posłusznie przed żniwarkami. Samowłazki sunęły równo, wyrzucając głowe snopki; dalej widniał rząd przegiętych dziewcząt i kobiet w pięknych spódnicach i białych koszulach; sierpy migały w ich burakowych rękach; postępowały różno naprzód z uznojonymi czołami, lecz pieśnią na ustach. Wielka praca rąk, mechanizm maszyn i bogate lany nadawały polu wygląd bardzo postępowy. Wozy długie, mocne, zaprzężone w rosie, spasiońskie konie, przeważnie gnładej maści, zabierały gotowe kopy, zwożąc je do stodoł po folwarkach i do lokomobli, młócących wśród pól. Fornale, ogromne chlupy, w białych płóciennych ubiorach i słomkowych kapeluszkach, mieli typowy wygląd tubylców.

Gdy konne towarzystwo zbliżyło się do samowłazek, podjechał do nich rzadca, również na koniu, młody człowiek i energiczny. Sklonił się z wesolą swobodą. Ordynat przedstawił go pantom.

— Pan Ostrożeńcki, mój pomocnik, wleceć, moja prawa ręka.

— Tylko lewa, panie ordynacie — odrzekł wesolo rzadca.

Panie skinęły głowy z uśmiechem.

— A gdzie są panowie praktykanci? — zapytał Waldemar.

— Zostawiłem ich bliżej rezydencji. Ze mną są dwaj ekonomowie z Brzozowa i Romnów.

— A samowłazki nie psują się? Mechanik dobry?

— Znakomity! Jak najlepszy Anglik.

Trestka podsunął konia bliżej i zapytał:

— Chciałbym się dowiedzieć, skąd pan sprowadził te samowłazki, bo widzę system amerykański, a firmę warszawską.

— To są krajowe, nasza praca i żelazo. Sprowadziłem monter z fabryki Mac Cormicka i pod jego dyrekcją firma warszawska zrobiła to samo.

— Ale ten nie wygląda na amerykańczyka?

— Rodowity warszawiak, tylko uczeń tamtego.

Trestka wybuchnął:

— No i dobrze działają? Nie psują się co kwadrans?

— Bardzo rzadko. A zresztą zagranicznym zdarza się to również. Ludzie obznajmieni, mechanik dobry i robota idzie pomyślnie.

— Nadzwyczajne rzeczy — mruknął zdziwiony Trestka.

— Gdyby tak wszyscy robili za przykładem pana — rzekła Stefcia.

Trestka wybuchnął:

— To by wszystkie zagraniczne firmy zbankrutowały!

— Bądź pan spokojny — rzekł Waldemar. — Nie jesteście tak dalece kulturalni, żeby fabryki amerykańskie bezpośrednio miały na was ogładać. Na swe maszyny Ameryka i Anglia mają dosyć własnych konsumentów, nie licząc chełkrajowców.

— Ja bym nie ufał maszynom u nas wyrobianym.

— Toteż je pan z daleka omija — rzekła panna Rita.

— A ja ufam — mówił Waldemar — patrz pan, co im brak? Działają dobrze, wyglądają tak samo jak zagraniczne, bo system jest ich, a że praca naszych rąk i materiał krajowy, to chyba ujmę im nie przynosi!

Wkrótce towarzystwo pożegnało rządca i zawróciło do Sławkowic.

Waldemar rzekł do Stefci:

— Widziała pani jeden narożnik głębowicki, ale czy pani nie zmęczona? No jak na pierwszy spacer, to trochę za daleko.

— Co znowu, nie jestem fülgranowa, mogłabym dotrzeć do samych Głębowicz.

— Nie, tam pojedziemy brekiem.

Mineli szereg żniwiarek i zbliżali się do barwnego sznura żniwiarzy z sierpami. Panował wśród nich gorączkowy ruch. Waldemar przeczuł, co to znaczy, bo się uśmiechnął.

W tej chwili parobcy i kobiety pobiegli, trzymając w rękach poskręcane w olbrzymi wieniec kolsy i składając w miejscowym języku krzykliwie życzenia przy kole młocących.

Waldemar dał im kilka sztuk złota. Nastąpiło wielkie całowanie rąk i butów ordynata, który ze śmiechem bronił się od napaści. Stefcię rozrzewniała ta scena, oczyszczała kole młocących.

deczynym garnięciu się prostych ludzi do ordynata przebiegła jeszcze coś innego. Był on ich panem i ulubieńcem. To rzuciło się wszędzie w oczy, począwszy od rzadcy; wyższa administracja i cała służba zwracała się do niego z wyjątkowymi oznakami uwielbienia, wychodzącymi poza granicę zwykłego szacunku należnego pracodawcy. Bali się go uprządnąć, ale i czcili prawdziwie.

Panna Szeliżanka myślała to samo i rzekła do Waldemara:

— Pan wśród swych majątków i ludzi robi na mnie wrażenie udzielnego księcia. Aż serce rośnie, gdy się patrzy na porządki i dyscyplinę niemal wojskową. I jak to wszystko jest ujęte w ramy miłości do pana. To właśnie najbardziej zastanawia. Nasi ludzie rzadko kochają, gdy się ich trzyma w rękach, a kiedy im wszystko wolno, przestają szanować. U pana inaczej. Jest dyscyplina, wielki posłuch, szacunek i miłość ludu. To fenomenalne! Niech mi pan powie, czym się to dzieje?

— Bardzo proste — odparł Waldemar — wymagam wiele od ludzi i trzymam ich nawet trochę feudalnie, ale dbam o wszystkie ich potrzeby. Dobrze jedzą, dobrze mieszczą, nie tyranizuję ich i jestem sprawiedliwy. O to cała umiejętność. Nie gnębię ich sadami, tylko sam wymierzam kary, naturalnie nie cięlesne.

Roześmiał się.

— Przy tym lud tutejszy jest dobry — dodał.

— Nie wszędzie. To także przywilej pańskich dóbr — odrzekła Rita.

— Widocznie wszyscy Michorowscy trzymali się tego systemu.

— Ale nie wszyscy byli tak lubiani jak pan. Pan Maciej nigdy nie cieszył się taką popularnością ani też pański ojciec.

— Mame wspominała zawsze, nazywając anielem.

— Ro córka ciociki Podhoreckiej nie mogła być inna. Zna pan stosunek Włodciana w Ohronnem do ciotki, na rękach ją nosza. Ale to co inne; ciotka jest kobieta i nie zajmuje się zarządami ani gospodarstwem, o ludzi natomiast również bardzo dba. U pana ten stosunek idealny bardziej zastanawia.

Trestka zrzucił nerwowo binokle, co znaczyło, że chce mówić.

— Słuchamy! — zawołali wszyscy ze śmiechem.

Trestka popatrzał osowiałym wzrokiem i rzekł machnąwszy ręką:

— Ja tam jestem zawsze na złej stopie z chłopstwem i ani myślę się starać o zmianę stosunku. Mam dbać o ich chałupy i żalaki, kiedy oni mi wypasają łaki i zboża.

— Niech pan ureguluje serwituty.

— Nie mam czasu. Zresztą przyzwyczaiłem się już do procesów. Nie ciążą mi.

— Jest się czym chwalić — wzruszyła ramionami panna Rita. — Nie ma pan czasu! A cóż pan robi, ciekawam?...

— Staram się o panią — rzekł zapytany z szorstką otwartością.

Waldemar i Stefcia wybuchnęli śmiechem.

— Czyli wynika z tego, że pani jest bezpośrednią przyczyną ciągłych procesów pana Trestki — powiedział ordynat.

— Na które jednak pan Trestka znajduje czas — wtrąciła złośliwa Rita.

— Myli się pani! Wszelkie procesy prowadzi mój administrator. Ja w Ożarach tym się nie zajmuję.

— Tylko czym?

— Ohora i młynem parowym.

Panna Rita zaśmiała się.

— A prawda! Przypomnimam sobie opowiadanie naszego stangreta. Kiedyś niechętnie usłyszałam w stajni, że dziedzic ożarowski cały dzień siedzi w młynie i bieże kręć. Musi ich pan mieć ogromny zapas.

Trestka nie nie odpowiedział.

Wjechali na pola sławkowickie, gdzie znowu szereg żniwiarek i żniwiarzy pod dozorem rządca Klecza pustoszyły lany złotej pszenicy.

Zapadał zwolna wieczór.

Czerwony hrek z szosy wleczyl się na boczna drogę, wysadzana po bokach topolami. Kara czwórka rwala legiego klusa, migaly w słońcu brązy uprzęży, dzwoniły bogate rzędy, konie paszkały wyrzucając łhami. Banek był orzeźwiający, pełen świeżych powiewów i nasłakły rosą po nocnym deszczu.

Tu i ówdzie na drodze błyszczały male lusterka wody. Wysokie przydrożne topole i lany zbóż wykopane zbierały na liście i kłosy mnóstwo złotych promieni. Kurz leżał, przybity wilgocią, w powietrzu nie unosił się najmniejszy pyłek. Cały świat wyglądał jak niepokalanie czysty namiot z błękitnych iluzji, białych muslinów, złotych nici i brylantowych ozdób. Piąki, zwilżając gardła, rosą zbieraną z liści, śpiewały rozgłośnie. Skrzyp koników polnych dźwięczał ostro, lecz wesolo.

Wszędzie powietrze, powietrze... powietrze!

Bezmiar — nieskończoność!